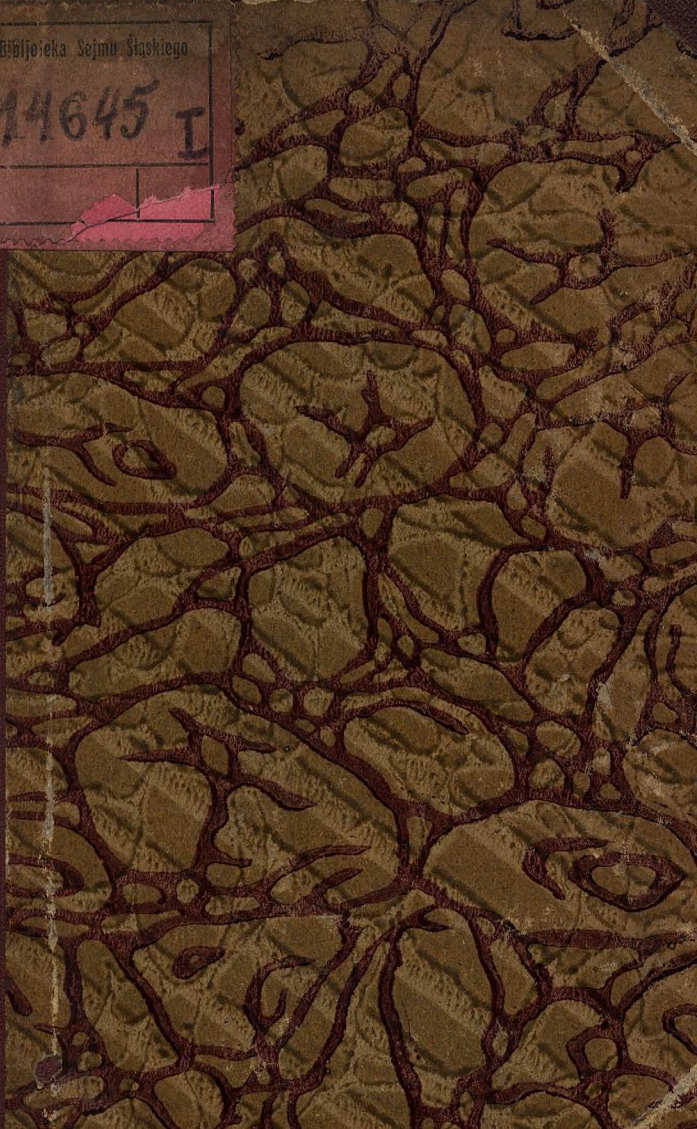
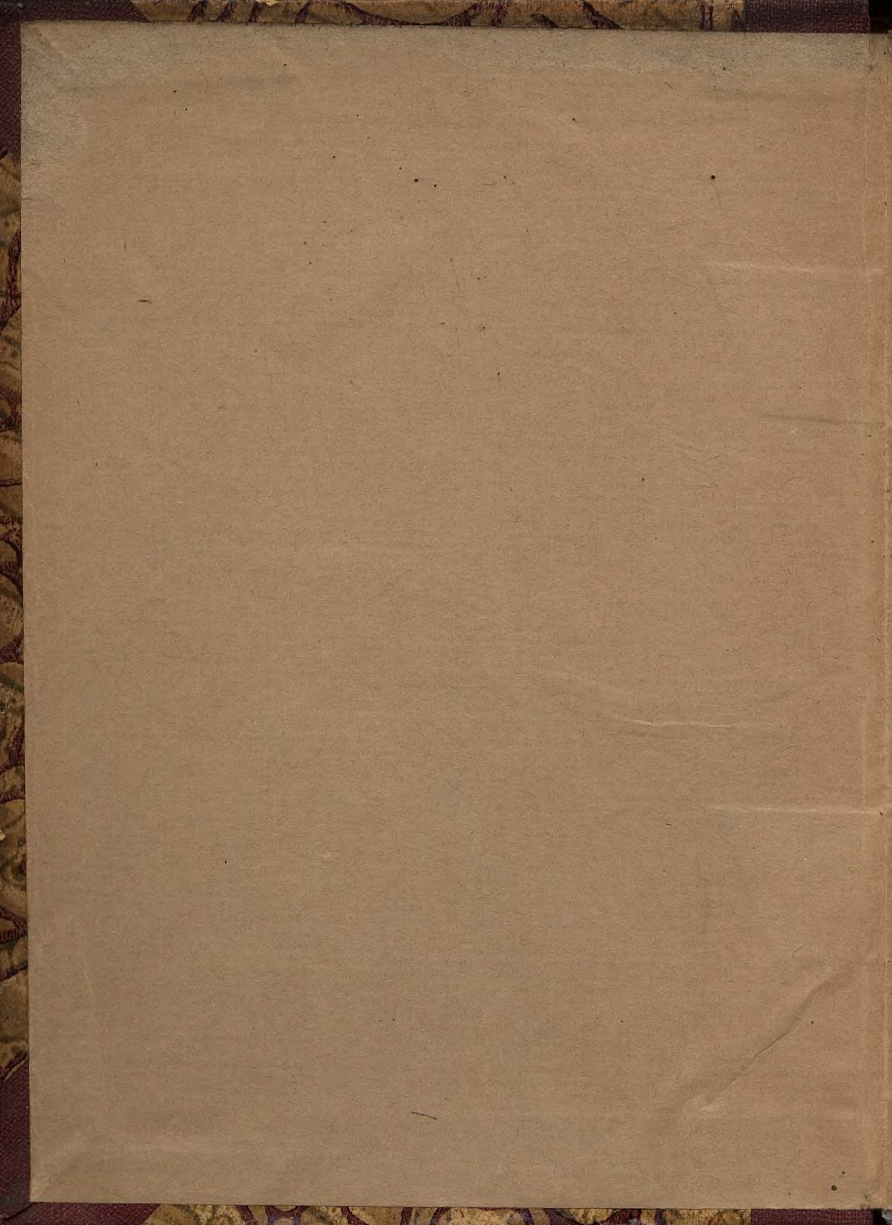


Biblioteka Sejmu Śląskiego

14645 I





RES:

**Jak odpowiadać
:: na zarzuty ::
przeciwników?**

WARSZAWA 1913.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE”.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

**ODBITO W DRUKARNI „GAZETY ROBOTNICZEJ”
W KATOWICACH.**

Biblioteka

Żelmu Ślaskiana

14645
I



51-



X-44703
14645 I

W s t ę p.

Ciągle ścieramy się z przeciwnikami, na każdym kroku obijają nam się o uszy ich zarzuty, skierowane przeciwko socjalistycznym zasadom i dążeniom. Przeciwnicy nasi rozporządzają siłą nielada: mają w swoich rękach rządy i sądy, a przedewszystkiem potęgę kapitału. I tę swoją moc dają nam odczuć bez ceremonji, zarówno brutalnym knutem jak i przewagą złota nekając ubogi lud, walczący o lepszą przyszłość. Ale klasy posiadające wiedzą, że to nie wystarcza: one słusznie przewidują, że nawet najmocniejsze okopy przemocy i bogactwa mogą być podmyte przez idące z nieubłaganą siłą fale uświadomienia socjalistycznego. Dlatego też nie szczędzą starań, żeby socjalizm zwalczać również „bronią duchową“, żeby wykazywać nieustannie jego niemożliwość, szkodliwość, fałszywość jego zasad i zgubność jego dążeń. Klasy posiadające nie zasypiają sprawy: wiedząc, że w tej grze chodzi o wielką stawkę: o ich przywileje i zyski bez pracy, — napadają na socjalizm ustawicznie, bez końca powtarzają stare zarzuty przeciwko naszemu programowi i wciąż szukają nowych. A ponieważ nie brak im środków i ludzi dla prowadzenia tej „walki duchowej“, więc ciągle musimy odpowiadać na niezliczone zarzuty. W każdym numerze każdego pisma burżuazyjnego, w olbrzymiej ilości odezw, broszur i książek, w kazaniach księży, w przemówieniach burżuazyjnych polityków, — w szynku i na zgromadzeniu publicznem, w parlamencie i w warsztacie, słowem — wciąż i wszędzie słyszymy i czytamy zarzuty i argumenty przeciwko socjalizmowi.

Z tymi zarzutami i argumentami musimy rozprawiać się na każdym kroku. Naprzód dlatego, że wtedy do-

piero możemy powiedzieć, iż dobrze poznaliśmy zasady socjalistyczne, kiedy możemy odeprzeć zarzuty przeciwników. A powtóre dlatego, że mnóstwo jest jeszcze ludzi ciemnych, nieuświadomionych, którzy wierzą naszym przeciwnikom i bez sprawdzenia, bez zastanowienia przyjmują nawet najgłupsze zarzuty za dobrą monetę. Otóż tym dziesiątkom i setkom tysięcy robotników i włościan, którzy wbrew własnym interesom, ku swojej stracie i krzywdzie idą na lep argumentów antisocjalistycznych, trzeba otworzyć oczy.

W tej myśli rozpoczynamy szereg artykułów, w których postaramy się pouczyć towarzyszków, jak odpowiadać na zarzuty przeciwników. Wiemy dobrze, że nie wyczerpiemy wcale tematu, bo na wołowej skórze nie spisaćby wszystkiego, co się przeciwko socjalizmowi i socjalistom wygaduje. Ale wystarczy, jeżeli rozprawimy się z najważniejszymi zarzutami, najczęściej powtarzanymi, a skierowanymi przeciwko samym podstawom socjalistycznej myśli i działalności.

Od czegoż tu zacząć? Naturalnie od sprawy własności prywatnej i własności wspólnej, bo wiadomo, że tu właśnie sprawa jest dla socjalizmu najważniejsza. I jeżeli nam chodzi o to, żeby zdobyć ustrój społeczny, w którymby nie było wyzysku, a własność wspólna, społeczna, umożliwiłaby wszystkim dobrobyt, — to przeciwnicy nasi właśnie na to najbardziej się gniewają i wyślawiają własność prywatną.

Zobaczmy więc, co przeciwnicy zarzucają nam w sprawie

własności.

Należałoby raczej powiedzieć: czego nam nie zarzucają! Słyszymy, że własność jest „święta“ i że powstawanie przeciwko własności, to obraza religji i moralności. Słyszymy, że własność prywatna istnieje od początku świata i stanowi konieczną podstawę społeczeń-

stwa, a więc jeżeli socjaliści chcą znieść własność prywatną, to tem samem chcą zniszczenia wszelkiego ustroju społecznego. Zarzuca się socjalistom, że chcą odebrać chłopu ziemię, to znowu, że chcą podzielić wszystkie majątki, tak żeby wszyscy mieli jednaką ilość pieniędzy w kalecie. Albo dla odmiany mówi się, że w ustroju socjalistycznym nikt nie będzie miał nic własnego, nawet własnej odzieży i własnego kawałka chleba. Słowem — zarzutów co niemiara, a każdy taki zarzut ma dowodzić niemożliwości lub głupoty socjalizmu. Trzeba się w tem rozpatrzyć, a naprzód zobaczmy, jaki jest rzeczywisty cel socjalizmu, jak socjaliści chcą zorganizować (urządzić) własność.

Wspólna własność. Odróżniać musimy dwa rodzaje przedmiotów, służących do użytku człowieka: te, z których człowiek bezpośrednio, wprost korzysta dla zaspokojenia swoich potrzeb, i inne, przez które człowiek pośrednio zaspakaja swoje potrzeby. Te drugie służą człowiekowi w ten sposób, że za ich pomocą wytwarza się przedmioty, potrzebne do życia. Są to materiały i narzędzia pracy albo, jak to się inaczej nazywa, środki wytwarzania, produkcji, więc takie rzeczy, jak grunta, maszyny, materiały surowe i t. p. Koszulę np. wkładamy na grzeszne ciało, służy nam ona do bezpośredniego użytku, ale len, z którego zrobiono płótno, maszyny, na których płótno utkano i t. d. służą nam pośrednio, jako środki wytwarzania.

Zastanówmy się na chwilę, od czego zależy cały byt człowieka. Od tego, żeby mieć potrzeby zaspokojone. Dobrze. Ale żeby zaspakajać potrzeby, trzeba wytwarzać, a żeby zaś wytwarzać, trzeba rozporządzać narzędziami i materiałami, potrzebnymi do pracy. To jest podstawa całego gospodarstwa społecznego. A dziś kto rozporządza, kto skupił w swoich rękach środki wytwarzania, to jest źródła samego życia, podstawę, bez

której nie można pracować i utrzymać się? Częstka społeczeństwa, ta częstka, którą nazywamy klasami posiadającymi, więc właściciele ziemscy, baronowie kopalniani, wielmoże fabryczni, wszelakie wieloryby i rekiny pieniężne. Środki wytwarzania, od których zależy byt całego społeczeństwa, stanowią prywatną własność częstki społeczeństwa. Ta częstka społeczeństwa, klasy posiadające, otrzymuje zyski i dochody na tej właśnie zasadzie, że władza środkami wytwarzania. Ale skąd biorą się te zyski i dochody? Naturalnie z pracy, bo bez pracy nie byłoby żadnych bogactw, ale z czyjej pracy? Nie ze swojej, bo wystarcza posiadać fabrykę, albo majątek ziemski, żeby zagarniać pokaźne, nieraz olbrzymie dochody. Właściciel może mieszkać o tysiąc mil, może nigdy nawet nie oglądać na własne oczy swojej prawowitej własności, — a złoty potok będzie mimo to płynął do jego kabzy. Czem to się dzieje? A no, w bardzo prosty sposób: robotnicy pracują i wytwarzają więcej, niż otrzymują za swą pracę, a klasy posiadające zagarniają nadwyżkę, jako swój łup, bo środki wytwarzania są ich własnością prywatną.

Więc jaka na to rada? Póki środki wytwarzania są własnością prywatną, należą do kapitalistów, póty musi istnieć wyzysk, to jest praca robotników na cudzą korzyść, póty będzie istniała zależność, ubóstwo a nawet nędza szerokich mas ludowych. Póty jedni — najliczniejsi — będą mieli za mało, a inni — nieliczni — będą mieli wszystkiego wbród, a nawet tyle, że sami nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, co jeszcze wymyślić, żeby „przejeść“ swoje niesłychane dochody.

Na to jest jedna tylko rada. Środki wytwarzania — grunta, fabryki, maszyny, koleje żelazne, kopalnie i t. d. — stać się muszą wspólną własnością, to znaczy: należeć nie do pana X. czy Y., ale do całego społeczeństwa, do całego narodu. Oczywiście, że

gdy to się stanie, to nie będzie już podziału społeczeństwa na klasy wyzyskujące i wyzyskiwane, posiadające i pracujące, lecz cały ogół będzie pracował i korzystał z plonów wspólnej pracy. Każdy człowiek będzie pracował fizycznie (ręcznie) i umysłowo i źródłem utrzymania będzie tylko praca, która będzie żywiła siebie, nie zaś wyzyskujący kapitał. Naród zaś będzie właścicielem środków wytwarzania, a to znaczy nie co innego, jak to, że wszyscy będą mieli udział we wspólnej własności, będą współwłaścicielami. Spójrzcie na fabrykę akcyjną: kto jest jej właścicielem? Bezimienny kapitał, wszyscy ci, zmieniający się często ludzie, którzy posiadają akcje tej fabryki. W fabryce akcyjnej kapitał jest wspólną, zbiorową własnością. Pojedynczy kapitaliści mają tu udział we zbiorowej własności. W społeczeństwie socjalistycznym wszystkie fabryki staną się jakgdyby jednym przedsiębiorstwem zbiorowym, wspólnym i wszyscy pracownicy będą w niem mieli udział, ale na tej podstawie, że będą wkładali swoją pracę.

Socjalizm dąży tedy do zaprowadzenia wspólnej, społecznej własności środków wytwarzania. Nie chodzi tu wcale o to, żeby wszystko było wspólne: wspólne będą materiały i narzędzia pracy. Rzecz jasna, że te przedmioty, które służą do osobistego użytku, do zaspokajania osobistych potrzeb, będą stanowiły własność prywatną jednostek i rodzin. Nikt się nie będzie dzielił z innymi ubraniem, sprzętami domowymi, bochenkiem chleba i kawałkiem mięsa, bo każdy będzie otrzymywał to, co mu potrzebne do życia, jako swój udział w plonie wspólnej pracy. Swoją drogą — z bardzo wielu rzeczy, służących do bezpośredniego użytku, członkowie społeczeństwa socjalistycznego będą korzystali wspólnie. Wcale nie jest potrzebne, żeby każdy miał do osobistego użytku np. automobil, ale zato każdy będzie mógł do woli i bezpłatnie korzystać z publicznych automobilów,

aeroplanów, kolei żelaznych i innych środków komunikacji. To samo tyczy się najrozmaitszych instytucji, służących oświacie, zdrowiu publicznemu itp. Społeczeństwo socjalistyczne niesłychanych dołoży starań, żeby instytucje takie, służące do zbiorowego i powszechnego użytku, były jaknajliczniejsze i najzasobniejsze.

Socjalizm dąży więc do wspólnej własności środków wytwarzania dla usunięcia wyzysku i zapewnienia wszystkim dobrobytu i oświaty (kultury).

Ale tu przeciwnicy odzywają i wołają: „Ależ to niemożliwe! Bo naprzód własność prywatna zawsze istniała, od początku świata! Zawsze byli biedacy i bogacze — zawsze będą, aż do końca świata“...

Tym twierdzeniom, bardzo dogodnym dla „silnych tego świata“, my przeciwstawiamy inne, oparte na nauce.

Wszystko zmienia się na świecie! Własność oznacza prawo do używania i rozporządzania się temi lub owemi rzeczami, inaczej mówiąc, majątkiem swoim. Otóż własność bynajmniej nie jest niezmienna, raz na zawsze ustalona. Przeciwnie, formy własności, to znaczy sposoby urządzenia jej, zmieniały się nie raz. Bo życie społeczne nie stoi w miejscu, ale ciągle zmienia się, rozwija, wytwarza nowe potrzeby, nowe warunki, nowe urządzenia. Życie społeczne oznacza, że między ludźmi istnieją pewne stosunki, nie chwilowe, ale ciągłe, że ludzie żyją zbiorowo. Najważniejsze z tych stosunków to stosunki gospodarcze czyli ekonomiczne. Są to stosunki najważniejsze i wpływają na wszystkie inne dlatego, że one są podstawą samego życia, że od nich cały byt człowieka zależy. Stosunki ekonomiczne to te, które wywiązują się pomiędzy ludźmi przy wytwarzaniu, podziale i używaniu bogactw (bogactwem nazywamy tutaj wogóle wszystkie rzeczy, stworzone pracą a służące do zaspokajania potrzeb). Ale stosunki ekono-

miczne zmieniają się, a wraz z nimi zmienia się całe życie społeczne.

Zmieniają się też formy własności. Własność prywatna nie spadła z nieba, nie istnieje od początku świata, lecz wytworzyła się stopniowo. powstała na pewnym stopniu rozwoju ekonomicznego. Przed zapanowaniem własności prywatnej i podzieleniem się społeczeństwa na klasy istniał całkiem inny ustrój ekonomiczny. W początkach życia społecznego istniał wszędzie k o m u n i z m (wspólność) w obrębie plemion i rodów (ludzie wówczas łączyli się w grupy społeczne na podstawie pokrewieństwa). Ciężka walka o byt z przyrodą, wymagająca najczęściej łączności między ludźmi, szczupłość środków utrzymania, nie pozwalająca na to, by jedni żyli z pracy drugich — warunki te sprawiały, że w pierwotnych społeczeństwach panowała wspólna własność. Nie możemy tu tego szczegółowiej opisywać, ale podamy tu jeden mały przykład, aby pokazać, jak daleko nieraz szły te pierwotne komunistyczne poglądy i obyczaje. Znakomity uczony, Darwin opowiada, że, gdy wraz z ekspedycją naukową zawitał do pewnego dzikiego plemienia, to jednemu z dzikusów, wyglądającemu na naczelnika, ofiarowano sztukę tkaniny. Otóż dzikus, niewiele myśląc, tkaninę rozerwał na kawałki i każdemu z współplemieńców rozdał po kawałku. W głowie bowiem mu się pomieścić nie mogło, żeby on miał co dostać, a jego rodacy — nie. Prawda, jaki to dziki, niecywilizowany człowiek, nie umiejący ocenić dobrodziejstw własności prywatnej?!

Z tego stanu pierwotnego komunizmu ludzkość wyszła — i zapanowała własność prywatna ze wszystkimi swymi skutkami. Rozwinęło się bogactwo, opanowano przyrodę i zmuszono do służenia człowiekowi, ale jednocześnie zapanował wyzysk, nierówność społeczna, przy której jedni rozkosznie żyją bez pracy, a drudzy żyją nędźnie w pracy ponad siły.

Chociaż jednak własność prywatna zapanowała w społeczeństwie, to przecież liczne szczątki komunizmu pierwotnego zachowywały się przez wieki całe — a nawet aż do naszych czasów. Dość wskazać gminne lasy i pastwiska albo istniejące u południowych Słowian t. zw. „zadrugi“: cała rodzina, składająca się z kilku pokoleń, mieszka razem we wspólnem domostwie, wspólnie uprawia pole, dzieli się plonami, a zarobki składa do wspólnej kasy.

Kapitalizm zniszczył lub niszczy jeszcze wiele z tych pozostałości pierwotnego komunizmu. Ale w dawniejszych czasach, kiedy one trzymały się dość uporczywie, istnienie ich pobudzało do tworzenia komunistycznych ideałów. Własności prywatnej przeciwstawiano własność wspólną, jako odpowiadającą potrzebom uciemnzonego ludu. Uważano ją nawet za ideał religijny, najlepiej odpowiadający pojęciu o sprawiedliwości Boskiej, jak tego mamy przykłady w pierwotnem chrześcijaństwie i w różnych ruchach ludowych wieków średnich.

Ale idźmy dalej. Własność prywatna też nie była czemś niezmiennem; przeciwnie, formy jej zmieniały się nieraz a każda wielka zmiana w stosunkach własności dawała początek nowemu ustrojowi, nowemu urządzeniu społeczeństwa. I o tem nie możemy tutaj mówić szczegółowo, odsyłając czytelnika do książek, które wymienimy na końcu tej rozprawki. Ale damy tu kilka przykładów, jak wielkie zmiany zachodziły w ustroju ekonomicznym. Wiemy wszyscy, że były takie czasy, kiedy ludzie pracujący byli niewolnikami. Cóż to znaczy? Otóż to, że niewolnik był własnością pana, kupowaną i sprzedawaną na targu, taką samą własnością, jak jakiś martwy przedmiot lub bydło. I w czasach niewolnictwa „panowie“ byli święcie przekonani, że ich prawo własności w stosunku do ludzi jest niezmiennie, nienaruszalne, że bez niewolnictwa zginęłoby społeczeństwo. Zupełnie tak

samo dziś kapitaliści i ich obrońcy sądzą, że robotnicy muszą zawsze pozostawać najemnikami a kapitaliści mają święte, niezmiennie, nienaruszalne prawo do wyzyskiwania ich pracy. Ale przeminęło niewolnictwo, tak samo jak przeminęła inna forma własności: święte prawo właścicieli ziemskich do korzystania z pracy włościan poddanych, przytwierdzonych do gleby i odbywających pańszczyznę. Jak zginęły niewolnictwo i pańszczyzna, tak samo zniknie kiedyś praca najemna — i nastąpią czasy pracy wolnej, zbiorowej, bezpańskiej.

Socjalizm i zniesienie kapitału. Dobrze — mówią nam przeciwnicy — niech tak będzie. Stosunki się zmieniają, własność się zmienia! Ale wy chcecie ludzkość cofnąć do czasów barbarzyństwa. Sami powiadacie, że niegdyś panował komunizm, ale rozwój ekonomiczny zastąpił go prywatną własnością. A własność prywatna to znaczy: oszczędność, nagromadzanie zapasów, pracowitość, własność prywatna daje podniecie do szukania największych korzyści, więc do stosowania maszyn i wszelkich wynalazków, do rozwijania produktywności pracy (to jest tego, żeby praca dawała jaknajwięcej produktów, czyli wyrobów). A wy, socjaliści, chcecie, jak mówicie, znieść k a p i t a ł, ale bez kapitału będziecie jak ludzie dzicy, którzy żyją z dnia na dzień i często wymierają z głodu.

Tak powiadają nasi przeciwnicy. Patrzcie — co za pomieszanie pojęć, jakie niezrozumienie rzeczy! Jeżeli my mówimy o zniesieniu kapitału, to nie mamy naturalnie na myśli zniesienia fabryk, maszyn i t. d. Przeciwnie, my te wszystkie środki wytwarzania chcemy zrobić wspólną własnością, aby one istotnie ogółowi służyły. Ale gdy te środki wytwarzania staną się wspólną własnością pracowników, to tem samem przestaną być kapitałem. Bo cóż to jest kapitał? Kapitał daje zyski, obliczone w procentach: większy — większe, mniejszy —

mniejsze. Cóż to znaczy? Oto to, że w dzisiejszych stosunkach mając własność, mam zyski bez pracy, zyski, które oblicza się w pieniądzach, bo za pieniądze dziś się wszystko kupuje i sprzedaje. To właśnie jest kapitał, a takie porządki, przy których kapitał panuje, nazywamy kapitalizmem. A więc, kiedy mówimy, że chcemy znieść kapitał, to to znaczy, że chcemy znieść własność prywatną środków wytwarzania, dającą zyski bez pracy.

Nie wracamy do czasów barbarzyństwa, ale przeciwnie korzystamy ze wszystkich zdobyczy myśli i pracy ludzkiej, ale na to, żeby udział w nich zapewnić ogółowi.

Ten komunizm pierwotny, o którym pisaliśmy, oznaczał wprowadzić równość majątkową członków danego plemienia, ale równość ta opierała się na szczupłości środków utrzymania, na słabości człowieka wobec przyrody. Pierwotne sposoby życia, nader mała produktywność pracy prowadziły do równości, ale do równości w niedostatku.

Całkiem inaczej mają się rzeczy dzisiaj. Potężne siły wytwórcze, którymi ludzkość obecnie rozporządza, umożliwiają wszystkim dostatek. Trzeba tylko zmienić te stosunki społeczne, przy których masy ludowe tak mało korzystają z rozwoju bogactwa. Trzeba zaprowadzić wspólną własność, która będzie oznaczała dobrobyt dla wszystkich.

Ci, którzy tak chwalaą własność prywatną, zapominają, a raczej zamykają oczy na to, że proletarijat, to jest klasa robotnicza, żyje ze sprzedaży swej siły roboczej, pozbawiona jest własności. Co się zaś tyczy drobnej własności, to albo ginie ona, wypierana przez wielki kapitał, albo też, pomimo ciężką pracę drobnego posiadacza, np. włościanina, wcale mu nie zabezpiecza bytu i nie zapewnia przyzwoitego utrzymania.

Tylko w ustroju socjalistycznym wszyscy będą korzystali z dostatku i nie będą cierpieli od takich klęsk, jak brak pracy, drożyzna i t. p.

Socjalizm nie tylko zachowa i utrzyma te wszystkie zdobycze dotychczasowe, dzięki którym wytwarza się taką moc bogactw, ale jeszcze bardziej rozwinie, nadzwyczajnie spotęguje produktywność (owocność) pracy.

Bo pomyślmy tylko, ile to dziś marnuje się sił i środków. Istnieje dzisiaj n. p. ogromna masa sklepów i sklepików, które wcale nie powiększają bogactwa, ale tylko pośredniczą pomiędzy wytwórcą, a spożywcą. Jakie to marnowanie środków! Już dziś stowarzyszenia spożywcze (t. zw. konsumy) pokazują nam, że bez takich pośredników doskonale obyć się można. A w ustroju socjalistycznym takie pośrednictwo kupieckie zupełnie zniknie, co oszczędzi społeczeństwu wielu niepotrzebnych wydatków. Albo zważmy, ile to marnuje się środków z powodu kryzysów, to jest przesileń w przemyśle, kiedy towarów wytworzono tyle, że niema dla nich zbytu, niema ich komu sprzedać. Fabryki bankrutują, towary niszczeją w składach, robotnicy chodzą bez pracy. W ustroju socjalistycznym nie może być takich kryzysów: bo wtedy nie będzie się wytwarzało dla zysku, ale dla zaspokojenia potrzeb; będzie się regulowało wytwarzanie tak, aby ono stosowało się do tych wymagań i potrzeb, które w danym czasie istnieją. W ustroju socjalistycznym nie będzie ugania się za nabywcami, za rynkami zbytu, nie będzie tego współzawodnictwa, które dziś prowadzi do tego, że jeden fabrykant stara się ubiedz drugiego, jeden kraj stara się odebrać drugiemu rynek zbytu. Społeczeństwo socjalistyczne będzie zarządzało wytwarzaniem, aby jaknajlepiej zaspokajać potrzeby swych członków. A wtedy nie będzie mogło być za dużo bogactw, za dużo produktów: im więcej ich będzie, tem lepiej, tem większy będzie dostatek w całym społeczeństwie..

Albo weźmy inny przykład. Uprzytomnijmy sobie, ile dziś bogactwa marnuje się dla nieprodukcyjnych wydatków państwowych, to jest takich wydatków, które nie

zwracają się i nie tylko nie powiększają siły ekonomicznej, ale ją zmniejszają. Najgorszym z takich wydatków jest olbrzymi haracz, składany militaryzmowi na armaty, fortece, okręty wojenne i t. d. Militaryzm pochłania jak smok, olbrzymie środki, któreby mogły pójść na rzeczy, istotnie pożyteczne, jak wytwarzanie przedmiotów, potrzebnych do życia, jak szkoły, ulepszenia gruntów i t. p.

Takiego marnotrawstwa nie będzie w ustroju socjalistycznym i już to samo ogromnie podniesie produktywność pracy, z czego wszyscy będą korzystali.

Idziemy ku socjalizmowi! Na nasze dowodzenie, że stosunki się zmieniają, że kapitalizm tak samo nie jest wieczny, jak inne dawniejsze ustroje ekonomiczne, — przeciwnicy odpowiadają często w taki sposób: „Pięknie, stosunki się zmieniają. Ale skąd wy wiecie, że po kapitalizmie nastąpi socjalizm? Skąd ta pewność? A może będzie zupełnie co innego? Ze wy chcecie socjalizmu, to nie jest żaden dowód. Możecie sobie chcieć socjalizmu, a to swoją drogą może się okazać mrzonką, marzeniem“.

Naturalnie, gdyby cała rzecz polegała na tem, że ten i ów chce socjalizmu, gdybyśmy się opierali tylko na tem, że ustrój socjalistyczny jest dobry i sprawiedliwy, no, to jeszcze z tego niewiele wynikałoby. Małoż to rzeczy się pragnie, a jednak nie osiąga się.

Były czasy, kiedy myśl socjalistyczna powstawała dopiero. Wtedy istotnie sądzono, że dość jest udowodnić, o ile wyższy jest ustrój socjalistyczny od dzisiejszych stosunków, aby wszystkich dla socjalizmu pozyskać i odrazu go urzeczywistnić. Wówczas sądzono, że trzeba tylko obmyśleć dokładnie, jaki ustrój byłby najlepszy, a zaraz wszyscy, nie wyłączając kapitalistów i królów, dopomogą do urzeczywistnienia takiego ustroju.

Poglądy tego rodzaju nazywamy utopijnymi.

Przy sposobności wyjaśnimy, skąd pochodzi wyraz **u t o p i a**. Otóż minister angielski Tomasz Morus wydał w roku 1516 książkę p. t. „O najlepszym urządzeniu Rzeczypospolitej (państwa) i o nowej wyspie Utopii“. W książce tej Murus zachwyca się ustrojem komunistycznym, panującym na wyspie Utopia. Morus zmyślił cały ten opis, aby w tej formie wyłożyć swoją krytykę własności prywatnej i pokazać, o ile lepszy jest komunizm. A sam wyraz Utopia znaczy jakby: miejscowość bez miejsca albo inaczej: miejsce, którego niema.

Otóż **u t o p i a** nazywamy dziś marzenie, nie mające związku z rzeczywistością. Taki socjalizm, który nie nawiązuje swoich dążeń do istniejących stosunków, do rzeczywistości, który nie ogląda się na warunki i siły społeczne, potrzebne do urzeczywistnienia celów, nazywamy utopijnym.

Ale współczesny socjalizm opiera się nie na zmyśleniu i nie na marzeniu, lecz na rzeczywistości. Nie jest on jakimś dowolnym pomysłem, lecz dążenia swoje opiera na rozwoju historycznym.

Socjalizm jest ideą klasy robotniczej, socjalizm wyraża interesy proletariatu i stanowi jedyną drogę, na której proletariąt może się wyzwolić. Z całego położenia klasy robotniczej wypływa, że ona musi walczyć z kapitalistycznym ustrojem — a socjalizm to właśnie idea, w imię której się walczy, socjalizm dopiero nadaje świadomość tej walce. Pamiętać zato należy, że klasa robotnicza to ta klasa, która w życiu ekonomicznym dzisiejszego społeczeństwa odgrywa najważniejszą rolę, klasa, która stanowi większość narodu; ponieważ rozwój ekonomiczny idzie naprzód, produkcja zwrasta, więc i klasa robotnicza rośnie stale i bez przerwy.

Wzrasta tedy siła liczebna klasy robotniczej. Wzrasta również świadomość klasy robotniczej, to, co możemy

nazwać jej siłą moralną, a co również jest koniecznym warunkiem zwycięstwa.

Powiedzieliśmy, że socjalizm opiera się na rozwoju historycznym. To znaczy, że sam rozwój stosunków dzisiejszych, rozwój kapitalizmu przygotowuje grunt dla socjalizmu. W rzeczy samej widzimy np., że dziś coraz bardziej panuje wielki przemysł. Kapitał, jak to mówią, ześrodkowuje się, koncentruje coraz bardziej w wielkich przedsiębiorstwach. W tych przedsiębiorstwach praca jest zbiorowa, wspólna — a na tem właśnie musi oprzeć się socjalizm. Tylko że dziś zbiorową, wspólną, społeczną pracę wyzyskują kapitaliści, a socjalizm powiada: zbiorowa, społeczna praca — więc i zbiorowa, społeczna własność. Kapitalizm tedy, organizując pracę w wielkich przedsiębiorstwach, tworzy w ten sposób grunt dla socjalizmu. Ale niedość tego. Przez to, że kapitał ześrodkowuje się, skupia się w wielkich przedsiębiorstwach, przez to ułatwia on socjalistom przyszłe wywłaszczenie. Bo wielkich kapitalistów jest stosunkowo mało, to też odebranie na własność społeczną wielkich przedsiębiorstw nie będzie rzeczą trudną, byle robotnicy byli należycie zorganizowani i oświeceni.

Socjalizm, skoro ustanowi wspólną własność, musi zarazem ustanowić zarządy dla kierowania produkcją w całym kraju. Ale kapitalizm i pod tym względem toruje socjalizmowi drogę. Co robią dziś kapitaliści, aby uniknąć złych skutków konkurencji wzajemnej? Oto tworzą t. zw. kartele albo trusty. Kartel polega na tem, że przedsiębiorcy z tej lub innej gałęzi przemysłu (np. kopalnie węgla albo huty żelazne) łączą się między sobą, oznaczają, ile każde poszczególne przedsiębiorstwo może wytwarzać, określają ceny, tworzą biura wspólne, przyjmujące zamówienia i rozdzielające je między poszczególne przedsiębiorstwa. Nazywa się to regulowaniem produkcji. Jeszcze dalej idą pod tym względem trusty.

Trusty polegają na tem, że cały szereg dawniej samodzielnych wielkich przedsiębiorstw łączy się w jedno olbrzymie przedsiębiorstwo (trusty rozwinęły się szczególnie w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.). Właściciele poszczególnych fabryk, dawniej samodzielni, otrzymują udziały w truście, odpowiadające wysokości ich kapitału. A często mniejsze przedsiębiorstwa wprost wykupuje się i zamyka, aby mieć do czynienia tylko z wielkimi, technicznie najlepiej urządzonymi zakładami.

Cóż to więc jest? Nic innego, jak zarządzanie zbiorową kapitalistyczną własnością, jak kierowanie nie już pojedynczą fabryką, ale całemi gałęziami przemysłu. Czyli że w ten sposób kapitalizm toruje drogę socjalistycznemu zarządzaniu produkcją. Oczywiście, zachodzi tu ta ogromna różnica, że kapitalizm stara się regulować produkcję jedynie w celu osiągnięcia większych zysków, w ten sposób krzywdząc ogół ludności (drożyzna, jako skutek kartelów). Socjalizm zaś będzie regulował produkcję właśnie w interesie, dla dobra ogółu ludności.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika jasno, na czem opieramy pewność zwycięstwa socjalizmu. Pewność ta opiera się na sile, znaczeniu społecznem i świadomej walce klasy robotniczej, a zarazem na tem, że sam rozwój kapitalizmu przygotowuje grunt dla socjalizmu.

Jak to będzie w „państwie przyszłości”? Przeciwnicy nasi żądają od nas nieraz, żebyśmy „państwo przyszłości”, to jest ustrój socjalistyczny, opisali ze wszystkimi szczegółami, żebyśmy dali wykończony zupełnie „plan” społeczeństwa socjalistycznego. Przedstawcie nam taki „plan” — mówią oni — a zobaczymy, czy jest dobry...

Wyborni ludziska! Tacy panowie nie mają nieraz

żadnego pojęcia o tem, jak żyją i jak pracują robotnicy, nieraz umyślnie zamykają oczy na to, co się dziś dzieje, na nędzę dzisiejszych stosunków społecznych. A od socjalistów żądają prorokowania o wszystkich szczegółach przyszłych stosunków.

A przytem z góry wiadomo, że, gdy socjaliści zaczną ten przyszły ustrój opisywać, to przeciwnicy będą tylko wołali: „to niemożliwe“ albo „nie chcemy tego“ albo „to się nam niepodoba — i kwita“. Kto wrósł ciałem i duszą, a szczególnie interesem swojej kieszeni w kapitalistyczny ustrój, ten zawsze będzie się krzywił na socjalizm, choćbyśmy mu go najpiękniej odmalowali!

Ale zobaczmy, czy to można dać szczegółowy plan przyszłego ustroju.

Socjaliści utopiści, o których poprzecznie mówiliśmy, właśnie temu nadawali największe znaczenie. I nic dziwnego: socjalizm był dla nich pomysłem, doglądem tego lub innego myśliciela i pomysł ten miał przerobić rzeczywiste życie. Wobec tego musieli myśleć o każdym szczególe przyszłego ustroju i znajdować radę na wszystkie wątpliwości, które mogłyby się nasunąć przy urządzaniu stosunków.

Dziś jednak wiemy, że ustroju społecznego nie buduje się tak, jak buduje się np. dom. Ustrój socjalistyczny będzie wynikiem walki robotniczej, opierającej się na rozwoju społecznym. A wobec tego, co koniecznie musimy wiedzieć i co możemy wiedzieć z całą pewnością? Możemy i musimy wiedzieć, jakie są interesy klasy robotniczej, w jakim kierunku idzie rozwój stosunków społecznych i jakie cele są z rozwojem tym zgodne. Musimy tedy wiedzieć, jakie są podstawy, to znaczy ogólne, zasadnicze cechy ustroju, do którego dążymy. A na szczegóły będzie czas wtedy, gdy już będziemy mieli władzę i będziemy nowy ustrój wprowadzali w życie.

Nie można dziś mówić napewno, że ustrój socjalistyczny będzie we wszystkich szczegółach wyglądać tak a nie inaczej. Nie można — dla wielu przyczyn. Po pierwsze dlatego, że nie wiemy, kiedy i w jakich warunkach zdobędziemy władzę, jaki wtedy będzie skład ludności, do jakiego stopnia rozwoju dojdzie wielki przemysł, jak daleko posunie się rozwój techniczny (to znaczy rozwój narzędzi pracy). A to wszystko jest bardzo ważne, aby określić, jak będą wyglądały stosunki. Tak np. niedawno można było tylko marzyć o tem, że ludzie w przyszłości będą, latali w powietrzu. Dziś już możemy przewidywać dokładnie, że latawce będą stałym środkiem komunikacyjnym. Ale kto wie, jakie jeszcze nastąpią wynalazki, o których dziś tylko marzyć można a które na życie ludzkie wywrą ogromny wpływ!

Ale nie możemy zarećcać, że wszystko w przyszłości będzie wyglądało tak a nie inaczej, dla innych jeszcze przyczyn. Zawsze szczegóły widzi się lepiej i dokładniej, kiedy się do danej rzeczy zbliży. A to samo tyczy się i urządzeń społecznych. Dopiero wtedy, gdy socjaliści dojdą do władzy, dopiero wtedy można będzie jasno zdać sobie z tego sprawę, co, jak i kiedy należy robić. Mogą wtedy wyniknąć całkiem niespodziewane, nowe zagadnienia, niejedna rzecz może okazać się prostszą, niż myśłano, a inna znowu trudniejszą. Podobnie dzisiaj sztuka wojenna pozwala nakreślać tylko ogólny plan bitwy, ale szczegółów i przebiegu jej nie można przewidzieć zgóry.

Trzeba jeszcze i to wziąć pod uwagę, że i w przyszłości będą istniały różnice pomiędzy poszczególnymi krajami, że tedy urządzenia socjalistyczne jednego kraju będą zapewne pod niejednym względem różniły się od urządzeń innego kraju. Wreszcie i w ustroju socjalistycznym będzie panowała zasada rozwoju, to znaczy: stosunki będą się zmieniały, przekształcały — i społeczeń-

stwo socjalistyczne po pięćdziesięciu latach będzie zapewne bardzo się różniło od swego początkowego stanu.

Tak więc można krótko powiedzieć: wiemy do czego dążymy, na jakich zasadach oprze się społeczeństwo socjalistyczne. Ale nie możemy powiedzieć wszystkich szczegółów.

Swoją drogą, człowiek czuje zrozumiały pociąg do zaglądania za zasłonę przyszłości i każdy z nas jest ciekaw, jak to lub owo będzie wyglądało w przyszłości. Dlatego i dzisiaj niebrak powieści, opisujących życie w społeczeństwie socjalistycznym, niebrak też prób naukowych dokładniejszego zbadania, jak ta lub owa kwestja będzie wyglądała w „państwie przyszłości“. Otóż naturalnie tego rodzaju opisy są rzeczą nie tylko zajmującą, ale i pożyteczną. Ale pamiętać należy, że opisy te pokazują nam tylko, jak ustrój socjalistyczny wyglądać może — nie więcej. Jeden może myśleć tak o tych lub owych szczegółach, drugi inaczej.

Ważnem i zasadniczem jest to, że wiemy, jaki jest nasz cel, i że mamy pewność, iż cel ten urzeczywistnimy.

Ach, jak źle będzie w socjalistycznym ustroju! Nasi przeciwnicy zato są pewni, że w „państwie przyszłości“ będzie się działo — jaknajgorzej. Gdy oni opisują przyszły ustrój, to nie szczędzą czarnych barw. Jednakże zawsze okazuje się, że ten ponury obraz zupełnie nie odpowiada temu, co jest rzeczywistym celem socjalizmu. Tak np. przeciwnicy nasi powiadają, że w ustroju socjalistycznym niesłychanie wzrośnie władza państwa: ● państwo będzie miało w rękę wszystkie środki produkcji, a to znaczy, że wszyscy będą we wszystkim zależeli od państwa. Ludzie nie będą mieli wolności w wyborze zawodu, bo będą musieli oddawać się tym zajęciom, które im władze wyznaczają, nie będą mieli wolności przesiedlania się, bo będą musieli pracować tam, gdzie ich państwo osadzi itd. Urzędnicy będą rozporządzali się wszystkim.

A no, zobaczmy, czy to właśnie akurat tak nie pasuje do socjalizmu jak pięść do nosa.

Władza i wolność w socjalistycznym ustroju. Rozumie się, że i w socjalistycznym ustroju nie będzie bezwzględnej, nieograniczonej wolności robienia wszystkiego, co się komu podoba. Społeczeństwo każde musi mieć organizację, a organizacja wymaga ustaw i przepisów, dla wszystkich obowiązujących, wymaga zarządów i urzędów do wykonywania kierownictwa, kontroli, dozoru itd. To też my dążymy do socjalistycznej organizacji, a nie do anarchji.

Anarchiści chcą tak, jak socjaliści wspólnej własności, ale zarazem chcą, żeby jednostka w niczem nie była skrupowana. Odrzucają oni wszelki przymus, wszelkie ustawy i przepisy, wszelkie władze, a choćby tylko zarządy centralne. Oni pragnęliby, żeby wszystko zależało od dobrowolnej umowy, któraby dopóty tylko obowiązywała, dopóki ludziom to się podoba. Całe społeczeństwo składałoby się z takich dobrowolnych stowarzyszeń, któreby z innemi stowarzyszeniami wchodziły w stosunki, ale również tylko na podstawie umowy. Żadnych zarządów centralnych, żadnego kierownictwa by nie było.

Otóż jasna rzecz, że anarchiści są utopistami, ponieważ nie liczą się z warunkami i koniecznemi wymaganiami życia społecznego. Już praca w każdym poszczególnym zakładzie, jako praca zbiorowa, musi się opierać na pewnych regulaminach, musi podlegać kierownictwu. Oczywiście, że tak samo musi być zorganizowane życie zbiorowe w gminie i w całym kraju. Muszą być zarządy miejscowe i zarządy centralne. Gdybyśmy życie ekonomiczne oddali w opiekę dobrowolnym stowarzyszeniom, to cóżby z tego wyszło? Każde stowarzyszenie dbałoby tylko o swój interes i nie liczyłoby się z ogółem. Wytwarzałoby tyle, ileby chciało, i to, coby chciało; jeźliby było silne i spełniało ważne czynności,

to całemu społeczeństwu mogłoby dyktować warunki, jakto dziś czynią kartele i trusty. Jedne stowarzyszenia znajdowałyby się w lepszych warunkach, drugie w gorszych, a to prowadziłoby do wielkiej nierówności. Np. niektóre stowarzyszenia uprawiałyby lepsze grunta, inne — gorsze, jedne wydobywałyby węgiel z bogatszych kopalń, inne z uboższych, i t. d. A dalej, stowarzyszenia, oparte na umowie, rozpadałyby się często, coby pociągało za sobą wielkie przerwy i straty w produkcji.

Wystarczy to, cośmy powiedzieli, aby zrozumieć, że w ustroju socjalistycznym nie może być swawoli, że dobro społeczne nie może zależeć od kaprysu i „widzimi się“ jednostek. Nie anarchja — powtarzamy — ale organizacja ludowa jest potrzebna i konieczna dla prowadzenia gospodarki.

Ale ta organizacja będzie despotyczna — wołają przeciwnicy — państwo będzie w ustroju socjalistycznym wszystkim!

Nasi przeciwnicy zapominają, że „państwo przeszłości“ nie będzie państwem dzisiejszem, że ustrój socjalistyczny zupełnie zmieni charakter państwa.

Dopiero ustrój socjalistyczny urzeczywistni demokrację w całkowitem znaczeniu tego słowa. Demokracja znaczy, że cała władza jest w rękach ogółu, że wola ogółu rozstrzyga o sprawach publicznych (inaczej nazywa się to: ludowładztwem). Oczywiście, że klasa robotnicza uważa zdobycie demokratycznych urządzeń za jedno z najpilniejszych swoich zadań. Militarno-biurokratyczne rządy są najgorsze, i klasa robotnicza musi się z nimi uporać, aby stworzyć warunki dla całkowitego swego wyzwolenia. Ale dziś nawet w republikach demokratycznych dalecy jesteśmy od prawdziwych rządów ludowych: i tam rządzą klasy posiadające. Państwo ma dziś charakter klasowy. Otóż ustrój socjalistyczny znosi różnice klasowe, ustrój socjalistyczny jest bezklasową organizacją praco-

wników. A w takich warunkach czem stanie się państwo: stanie się rzetelnym wyrazem woli ogółu, zarządem dla załatwiania wspólnych spraw. Państwo nie będzie stało ponad społeczeństwem, aby niem rządzić: społeczeństwo będzie samo rządziło sobą.

Jeżeli mówimy, że państwo socjalistyczne będzie kierowało wytwarzaniem, to cóż to znaczy? Znaczy to, że ogół pracujący będzie wydawał postanowienia i przepisy, a postanowienia te i przepisy będą wykonywane przez zarządy kierownicze, wybierane i odpowiedzialne.

Przeciwnicy nasi powiadają, że w fabrykach socjalistycznych będzie rządziła biurokracja? Ale cóż to jest. Są to rządy warstwy urzędników, wyodrębnionych z ogółu, od ogółu niezależnych. A tymczasem wszyscy ci, którzy w społeczeństwie socjalistycznym będą spełniali różne czynności zarządu i kierownictwa, będą zależni od tego ogółu i gdy źle będą spełniali swoje zadanie, to zaraz będą usuwani. Pomiedzy kierownikami a ogółem nie będzie żadnej różnicy klasowej. Nie będzie też żadnej osobnej warstwy urzędniczej dla tej prostej przyczyny, że właściwie w społeczeństwie socjalistycznym wszyscy będą urzędnikami. Bo każdy pracownik będzie wynagradzany z plonów wspólnej pracy, każdy pracownik będzie pracą swą służył ogółowi.

Wolność jednostki będzie ograniczona tylko o tyle, ile tego wymaga konieczność zbiorowej pracy i zbiorowego zarządzania życiem gospodarczem. Każdy się z tem chętnie pogodzi, bo przecież będzie brał udział w stanowieniu przepisów i ustaw i będzie korzystał z dobroczynnych skutków socjalistycznych urządzeń.

Proletariusz dzisiaj jest niewolnikiem zarządzeń kapitału. Jest poddanym, który musi spełniać to, co mu klasowe rządy państwowe nakazują. Robotnik w ustroju socjalistycznym będzie człowiekiem wolnym. ulegającym

nie rozkoszom z góry, lecz koniecznym i pożytecznym warunkom życia zbiorowego.

Przeciwnicy powiadają, że w ustroju socjalistycznym nie będzie można wybierać sobie zawodu, przenosić się swobodnie z miejsca na miejsce itd.

Jest to wierutne głupstwo. Każdy obywatel społeczeństwa socjalistycznego otrzyma wykształcenie, które go uczyni zdatnym nie do wykonywania jednego tylko zawodu, lecz wielu. Przechodzenie od jednego zajęcia do drugiego będzie bez porównania łatwiejsze, niż dzisiaj. Co więcej, samo społeczeństwo będzie dbało o to, żeby człowiek przez całe życie nie oddawał się jednemu i temu samemu zajęciu, bo przez taką jednostronność człowiek tępieje i zmienia się w maszynę.

Ale co będzie, jeżeli, dajmy na to, do jednej gałęzi przemysłu zgłosi się więcej kandydatów, niż potrzeba, a do innej — mniej? Łatwo na to znaleźć radę. Można np. przyciągnąć kandydatów do tego zawodu, zapewniając im większe korzyści, np. krótszy dzień roboczy, dłuższe urlopy, nawet może dodatkowe wynagrodzenie. A może poprostu wystarczy, jeżeli zarząd poda do wiadomości ogółu, że w danym zawodzie brak pracowników, i odwoła się do ochotników, którzy wezmą na siebie ten obowiązek społeczny. Jeżeli społeczeństwo w każdej gałęzi pracy będzie się starało o najlepsze warunki dla pracowników, to, rozumie się, nie będzie miało kłopotu z wyszukaniem sił roboczych.

Prawdziwa wolność ekonomiczna nastąpi właśnie z uwolnieniem się od nędzy, przepracowania i kapitalistycznego jarzma.

Zarazem będzie panowała wtedy zupełna wolność duchowa, gdyż żadne przepisy polityczne, żadne interesy klasowe czy rządowe nie będą krępowały zupełnej wolności słowa, pracy, sumienia itd.

Pobudki do pracy w ustroju socjalistycznym. Pisałiśmy już, że w społeczeństwie socjalistycznym produkcyjność (owocność) pracy nie tylko nie zmniejszy się, ale owszem wzrośnie. Mówiliśmy, że w ustroju socjalistycznym nie będzie tego marnotrawienia bogactw, które dziś rzuca się w oczy. Ale przeciwnicy zarzucają, że w „państwie przyszłości“ nie będzie dostatecznych pobudek do pracy. „Kto tam będzie się wysilał dla ogółu! — prawią przeciwnicy. Każdy będzie pracował byle jak, bo i tak będzie miał zapewnione utrzymanie. Nie będzie też nowych wynalazków, bo nowe maszyny i ulepszenia stosuje się dlatego, że kapitałiści współzawodniczą między sobą i starają się mieć większe zyski. Słowem, produkcja nie będzie się rozwijała, a ponieważ ludność wzrasta, więc na każdego będzie wypadało coraz mniej środków utrzymania.“

Jasna rzecz, że tu chodzi o bardzo ważną sprawę: są bowiem dwa warunki powszechnego dobrobytu: po pierwsze to, żeby produkcja rozwijała się, to znaczy, żeby coraz więcej wytwarzano, a po drugie to, żeby nie było wyzysku. Socjalizm usuwa wyzysk, ale socjalizm tak samo dbać musi o to, żeby było dosyć bogactw dla zaspokojenia potrzeb ludzkich.

Mówiliśmy już, że w dzisiejszym społeczeństwie marnuje się dużo bogactw, czego nie będzie w przyszłości. Ale niedość tego: dzisiaj bardzo dużo ludzi wcale nie pracuje ani rękami, ani głową, bo pocóż oni mają pracować, kiedy i tak można żyć wygodnie z cudzej pracy? To naturalnie będzie niemożliwe w ustroju socjalistycznym, gdzie żyć będzie można tylko z pracy. Społeczeństwo nie będzie utrzymywało darmożjadów, ale jedynie tych, którzy j e s z c z e albo już nie mogą pracować, to znaczy dzieci, starców, inwalidów, chorych. A ponieważ wszyscy będą pracowali, więc obfitość bogactw wzrośnie. Ale i na tem nie koniec. Ludzie zdro-

wi, silni pracują lepiej, energiczniej od słabych i chorowitych. Jasna rzecz, że gdy wszyscy będą się dobrze odżywiali i pracowali w warunkach higienicznych (korzystnych dla zdrowia), to praca ich będzie skuteczniejsza.

Ale zarazem w ustroju socjalistycznym będą istniały warunki, należycie pobudzające ludzi do pracy. Wiadomo, że niewolnik pracuje najgorzej, bo nie tylko nie pracuje dla siebie, ale pracuje pod batem. Tak samo wiadomo, jak się odbywa pańszczyznę: niechętnie, aby zbyć. Za to chłop — gospodarz pracuje bardzo gorliwie i nie szczędzi sił, bo wie, że pracuje dla siebie. Ale cóż, kiedy ten chłop dzisiaj ma bardzo często tak mały kawałek ziemi, że na nim nie można gospodarować należycie, a tak samo chłopu brak środków dla prowadzenia lepszej gospodarki, brak potrzebnej wiedzy i oświaty. Jak zaś pracuje robotnik najemny? A no, robotnik fabryczny musi się wysilać porządnie, bo go pilnują, majstrowie nie dają ani chwili odetchnąć, a maszyna też pilnuje robotnika i zmusza go do tego, żeby stosował się do jej szybkich ruchów. Ale swoją drogą i robotnik najemny nie pracuje tak, jakby pracował, gdyby nie był najemnikiem, lecz wolnym człowiekiem. Najlepiej to widzimy w rolnictwie, w wielkich majątkach, gdzie trudno albo i nie można wcale tak dozorować najemnika, jak w przemyśle, i gdzie maszyna nie ma równie wielkiego znaczenia. To też robotnik rolny pracuje gorzej od gospodarza, mniej się stara i chętnie przerywa swoją pracę.

Jak to będzie wyglądało w ustroju socjalistycznym? Ludzie będą pracowali dla siebie, będą wiedzieli, że od tego, jak pracują, zależy ich własne dobro. Będą więc pracowali chętnie, gorliwie i starannie, tem bardziej, że dzień roboczy będzie krótki. Cóż z tego, że pojedynczy człowiek nie będzie właścicielem, jak dziś właścianin — gospodarz? Ale zato będzie współwłaścicielem, będzie miał to poczucie, że jest częścią

całości, której dobro jest jego własnem dobrem. Ponieważ praca będzie odbywała się wspólnie, zbiorowo, dla wspólnej korzyści, więc wszyscy będą się kontrolowali i zachęcali wzajemnie. Przypuśćmy jednak, że znajdzie się próżniak albo niestaranny robotnik, który psuje materiał albo za dużo przerw urządza w pracy. Łatwo na to znajdzie się rada.

Jeżeli nie wystarczy zwrócenie uwagi lub nagana publiczna, to go można będzie ukarać, np. przez dłuższą pracę, przez pozbawienie urlopu, przez odkomenderowanie do jakiejś grubszej pracy w tej samej fabryce. Albo też poprostu powie mu się, żeby sobie szukał szczęścia gdzieindziej — i kto wie, może się okazać, że ów zły robotnik źle sobie wybrał zawód i przy innej pracy może okazać się pożytecznym.

Nie zabraknie też wynalazków w socjalistycznym ustroju. Jakżeż by ich miało zabraknąć w społeczeństwie, w którym znajomość nauk przyrodniczych i technicznych będzie bez porównania większa, niż dzisiaj?! Wobec tego, że będzie istniał krótki dzień roboczy, a dobrobyt i oświata powszechnie będą panowały, daleko więcej ludzi, niż dziś, będzie się zajmowało nauką, będzie robiło odkrycia i wynalazki. W przyszłości napewno mnóstwo ludzi będzie oddawało się bezinteresownej wiedzy, to znaczy nauce, z której nie szuka się pieniężnych korzyści dla siebie. A i dziś, w kapitalistycznym ustroju przecież nie kapitaliści są wynalazcami! Kapitaliści wyzyskują tylko wynalazki na swoją korzyść, wyzyskują cudzą pracę umysłową, tak samo jak fizyczną. Wprawdzie niektórzy wynalazcy z bogacają się i stają kapitalistami, ale iluż to wynalazców umarło w niedostatku albo w nędzy!

Dążenie do coraz nowych odkryć i wynalazków nie zmniejszy się ani trochę w socjalistycznym ustroju. Ale pod wielu względami pójdzie w innym kierunku. Za-

pewne ludzie nie będą sobie łamali głowy nad tem, żeby wynaleźć jakąś doskonale mordującą armatę albo okręty wojenne niebywalej wielkości. Również nie będzie tego, żeby nowe maszyny wprowadzano tylko tam, gdzie tego interes kapitalisty wymaga, a nie stosowano ich, skoro to kapitalistom niepotrzebne. Ale za to wynalazczość ludzka pójdzie w tym kierunku, żeby najbardziej ułatwić, uprzyjemnić pracę, żeby jaknajbardziej ograniczyć albo usunąć zupełnie niebezpieczeństwa i szkodliwe dla zdrowia skutki, połączone z wielu rodzajami pracy. Wynalazczość w społeczeństwie socjalistycznym będzie też do tego dążyła, żeby coraz lepiej zaspokajać potrzeby ludzkie, przy rosnącej liczbie mieszkańców.

Przeludnienie. „Aha, na to właśnie czekaliśmy! — gotowi wykrzyknąć przeciwnicy. W tem sęk, jak to żywić ludność, która ciągle wzrasta. W ustroju socjalistycznym ludność będzie wzrastała bardzo szybko, bo im lepsze warunki, tem więcej ludzie się mnożą. A wtedy bardzo szybko okaże się, że dla wszystkich nie starczy dostatku. Wogóle bieda stąd pochodzi, że ludzi na świecie za dużo. Nic tu nie pomoże zmiana stosunków społecznych.“

A więc przeludnienie, nadmiar ludzi ma być przyczyną, że na świecie istnieje nędza. Nie ustrój kapitalistyczny jest przyczyną niedoli, lecz sama natura, która sprawia, że ludzie mnożą się nieopatrnie. Takie poglądy słyszymy bardzo często. Nazywa się je zwykle „teorją Malthusa“, bo pastor angielski Malthus starał się je udowodnić w książce, która stała się bardzo głośną.

Naturalnie obrońcy kapitalistycznego porządku zaraz podchwycili te poglądy, bo były dla nich nader dogodne: nędzy ludzkiej nie społeczeństwo winno, tylko natura, a zmienienie ustroju kapitalistycznego nic nie pomoże, bo ludzie wtedy będą się mnożyli jeszcze prędzej.

Zobaczyny jednak, co to znaczy: przeludnienie, nadmiar ludności. Znaczy to, że środków utrzymania jest tak mało, że nie dla wszystkich starczy. Ale od czego zależy ilość środków utrzymania? Od tego, jaka jest produkcja. Ten sam obszar ziemi nie wyżywi nawet garstki ludzi, jeżeli produkcja jest szczupła, a wyżywi obficie bardzo dużo ludzi, jeżeli zastosuje się inne sposoby pracy i wynajdzie nowe źródła utrzymania. Tak np., jeżeli pewne plemię utrzymuje się z myśliwstwa, to musi koczować na wielkich obszarach, ażeby się wyżywić. A mimo to często się zdarza, że przymiera głodem, jeżeli polowanie się nie uda. Taka sama ilość ludzi, żyjących z pasterstwa, z chowu bydła, już zajmuje znacznie mniejszy obszar. A jeszcze mniej obszaru potrzeba dla rolników. Cóż to znaczy? Ze im wyższe są sposoby pracy, tem więcej ludzi utrzymać się może — i to daleko lepiej, niż poprzednio. To, co dla plemienia myśliwskiego może oznaczać nadmiar ludzi, dla plemienia rolniczego oznaczałoby wielki brak ludzi, aby podolać wszelkim potrzebnym pracom. O jakimś więc stałem, bezwzględnem przeludnieniu nie może wcale być mowy. Społeczeństwo bogate utrzyma dostatnio gęstą ludność. Społeczeństwo ubogie, w którem produkcja stoi na niskim poziomie, nie utrzyma nawet rzadkiej ludności.

W rzeczy samej, gdzie jest dziś najgęstsza ludność? W krajach przemysłowych. A tam ogólny poziom zamożności jest większy, niż w krajach, stojących na niższym stopniu rozwoju gospodarczego. Porównajmy Rosję z Anglią. W Rosji europejskiej na kilometr kwadratowy przestrzeni wypada 24 mieszkańców, a w Anglii (bez Szkocji i Irlandji) prawie dziesięć razy więcej, bo 238. Więc, gdyby to naprawdę przyczyną nędzy był nadmiar ludności, to w Rosji musiałoby być dziesięć razy lepiej, niż w Anglii... Tymczasem zaś wiemy, że rzeczy mają się wprost przeciwnie.

Albo weźmy inny przykład. Emigracja z Niemiec ogromnie się w ostatnich czasach zmniejszyła. W latach 1881—1890 emigrowało średnio co roku 134 tys. ludzi, w latach 1891—1900: 53 tys., w latach 1901—1910: 28 tys. Dlaczego? Czy może ludność Niemiec przestała wzrastać, a przez to zmniejszył się „nadmiar ludności“, wywołujący emigrację? Wcale nie! Prostu przemysł niemiecki rozwinął się kolosalnie i dał zatrudnienie szybko wzrastającej ludności.

Ale kiedy się mówi o wzroście ludności i o nędzy, trzeba brać pod uwagę jeszcze co innego. Trzeba patrzeć nie tylko na to, czy produkcja wzrasta, ale także na to, w jakich społecznych warunkach odbywa się, jak się bogactwa wytworzone dzielą. Wiadomo, że dzisiaj produkcja odbywa się w imię interesów klas posiadających i że lwia część bogactw im przypada w udziale. Otóż obrońcy ustroju kapitalistycznego właśnie od tego faktu starają się odwrócić uwagę robotników, mówiąc, że wszystkiemu winna natura, która z jednej strony skąpi swych darów, a z drugiej — pobudza ludzi do nadmiernego mnożenia się.

Weźmy kilka przykładów, aby się dowiedzieć, kto tu istotnie winien nędzy: czy nadmiar ludności, czy też nadmiar wyzysku.

Irlandja jest jedynym krajem w Europie, którego ludność w ciągu zeszłego wieku znacznie się zmniejszyła. Przyczyną była wielka śmiertelność oraz emigracja mieszkańców do Ameryki. Było to skutkiem nędzy, ale czy ta nędza pochodziła z przeludnienia? Bynajmniej! Kiedy w Irlandji ludzie tysiącami marli z głodu, jednocześnie wywożono wielkie ilości zboża do Anglii. Bo nędzarze irlandzcy, drobni dzierżawcy, musieli płacić wysokie czynsze wielkim właścicielom ziemskim, anglikom. A jeżeli w ostatnich dziesięcioleciach stosunki w Irlandji

poprawiły się, to tylko dlatego, że lud irlandzki nieustanną walką zmusił rząd angielski do reform.

Albo inny przykład: We Francji przed Wielką Rewolucją (1789 r.) włościaństwo było bardzo ubogie, bo na nim ciążyły najrozmaitsze daniny i powinności; grunta uprawiano źle, a ogromne przestrzenie zupełnie leżały odlogiem. Ale Rewolucja zupełnie zmieniła stosunki: chłopci stali się wolnymi właścicielami, a ilość gruntów w ich rękach znacznie się zwiększyła (przez zakupno „dóbr narodowych“, to jest gruntów, skonfiskowanych kościołom, klasztorom i szlachcie). I cóż się okazało? Oto w krótkim czasie wydajność ziemi zwiększyła się bardzo znacznie. Znowu mamy dowód, jak fałszywem jest gadanie o przeludnieniu i jak z poprawą stosunków społecznych wzrasta produkcja.

A czy dzisiaj brak pracy zależy od tego, że ludzi jest dużo, jak to niekiedy utrzymują chwalcy dzisiejszego ustroju? Oczywiście, że nie. Różne są przyczyny braku pracy, ale wszystkie te przyczyny zależą od stosunków społecznych, od kapitalizmu. Oto np. zaprowadza się nową maszynę, a przez to pewna liczba robotników traci zajęcie. Przecież to nie ma nic wspólnego z tem, czy ludzi jest dużo, czy też mało! Najważniejszą przyczyną braku pracy są kryzysy, a kryzysy pochodzą z tego właśnie, że nie za mało, ale z a d u ż o wytworzono. Przed kryzysem panuje ożywienie, interesy dobrze idą, kapitałiści w niejednej gałęzi przemysłu skarżą się, że im brak robotnika. Aż tu odrazu następuje kryzys — robotników nagle jest za dużo! Czyż to nie jasne, jak Boży dzień, że brak pracy jest skutkiem kapitalistycznego ustroju, a nie jakiegoś przeludnienia?

Nędza nie jest tedy następstwem nadmiaru ludzi. A gdy zniknie nędza, to również nie mamy żadnego powodu obawiać się przeludnienia.

W rzekach i borach jest karmi dostatek,
Owoc na drzewie połyska soczysty
I miód się w plastrach bieli jak opłatek.
Na polu szumi zboża płaszczy kłosisty,
A z rykiem trzody mieszają się zgodnie
Plusk ryb', wrzask ptactwa, tłustych żółwiów świsty...*)

Spółeczeństwo socjalistyczne przez zniesienie wyzysku rozumne zorganizowanie pracy, usunięcie kapitalistycznego marnotrawstwa, ciągle ulepszanie gruntów i hodowli bydła itd. — sprawi, że dostatek ten będzie coraz większy...

Czy socjalizm jest tylko dla aniołów? Słyszymy czasem od przeciwników: „tak, zapewne, wszystko to byłoby bardzo piękne, bardzo szlachetne i wzniosłe, ale żeby nastąpiły takie stosunki, ludzie musieliby się stać aniołami. Bo ażeby socjalistyczny ustrój istniał, musieli by natura ludzka zmienić się do gruntu: każdy musiałby być jednakowo dobry, mądry i oświecony, wszyscy musieliby myśleć tylko o bliźnim, a nie o sobie... „A ponieważ ludzie nie są i nie będą aniołami“...

Ze przeciwnicy nasi nie są aniołami, to pewna. Ale musimy skromnie przyznać się do tego, że i my nie jesteśmy aniołami. Nie liczymy też wcale na to, że kiedykolwiek ludzie aniołami się staną. Ale jeżeli socjalizm nie przerobi ludzi na aniołów, to zato przerobi ich na ludzi w całym tego słowa znaczeniu. A to wystarcza.

Jaki ustrój społeczny, tacy są ludzie. Nic dziwnego, że w ustroju kapitalistycznym często „człowiek człowiekowi jest wilkiem“: nędza z jednej, nadmiar bogactwa z drugiej strony, zaciekle współzawodnictwo, przemoc silnego nad słabym itd. itd. wszystko to sprawia, że tyle jest dzisiaj sobkostwa, chciwości, bezprawia, występków i niemoralności. Nic na to nie pomogą kazania i morały.

* W. Gomułicki wiersz p. t. Głodnego nakarmić...

Ażeby ludzie stali się lepsi, ażeby całe społeczeństwo stanęło na wyższym poziomie moralności, trzeba zmienić warunki, trzeba stworzyć taki ustrój społeczny, w którym panowałyby ludzkie stosunki między ludźmi, społeczeństwo ludzi wolnych i solidarnych. A takim społeczeństwem będzie właśnie ustrój socjalistyczny. Pomyślmy tylko, jaka poprawa moralna musi nastąpić, gdy nie będzie nędzy ani przepracowania, ani drapieżnej walki o byt, ani nienawiści między narodami, gdy społeczeństwo będzie jaknajstaranniej wychowywało swą młodzież.

Socjalizm wcale tego nie żąda, żeby jednostka nie myślała o sobie, zaniedbywała swój własny interes. To by rzeczywiście było niezgodne z naturą ludzką. Ale socjalizm dąży właśnie do stworzenia warunków, przy których k a ż d y mógłby zaspokajać swoje potrzeby należycie, rozwijać swobodnie swe zdolności, a to może nastąpić tylko wtedy, gdy będzie panowała solidarna praca. W ustroju socjalistycznym jednostka będzie dla społeczeństwa, ale i społeczeństwo dla jednostki, zgodnie z zasadą: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

I nie potrzeba wcale, żeby wszyscy byli jednakowi, w podobni do siebie jak dwie krople wody, równi sobie we wszystkim. To byłoby nie tylko niemożliwe — różnice między ludźmi zawsze istnieć będą — ale i niepożądane: bo twórczość społeczeństwa, jego bogactwo duchowe, jego postęp wymagają, żeby nie wszyscy byli wystrugani według jednego modelu, ale każdy miał coś własnego w duszy. Różnice między ludźmi nie powinny się opierać na przywilejach urodzenia lub majątku, wszyscy powinni mieć równe prawo i z równych korzystać warunków. A wtedy każdy bez szkody dla ogółu, owszem z największą jego korzyścią będzie mógł rozwijać swoje odrębne uzdolnienia, być, jak to mówią, „sobą“.

Ludzie w przyszłości nie będą aniołami, ale w s z y s c y będą l u d ź m i.

Na socjalizm trzeba zasłużyć! Ale to pewna, że klasa robotnicza musi wznieść się na wyższy poziom umysłowy i moralny, aby osiągnąć ustrój socjalistyczny. Klasa robotnicza musi wyrobić w sobie zdolności i zalety, niezbędne do spełnienia jej wielkich zadań.

Klasa robotnicza, aby się wyzwolić musi ująć w swe ręce rządy społeczne. Społeczeństwo socjalistyczne może się oprzeć tylko na masie pracującej, zdolnej do kierowania własną sprawą.

Na socjalizm więc trzeba niejako zasłużyć. Klasa robotnicza rozwija się w walce i przez walkę. Na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach życia społecznego muszą wyrabiać się siły ludowe, zdolne do wybudowania lepszej przyszłości. Oświata socjalistyczna, walka polityczna i ekonomiczna, organizacje rozliczne — to są drogi, na których klasa robotnicza sposobi się do ustroju socjalistycznego. Robotnicy, organizując się i walcząc, nie tylko poprawiają swój byt już w dzisiejszym ustroju, ale zarazem coraz lepiej rozumieją stanowisko swe w społeczeństwie, przyuczają się do kierowania swemi sprawami, gruntują cały swój byt na zasadzie solidarności. Solidarność zaś właśnie będzie podstawą moralną przyszłego ustroju społecznego.

Przeciwnicy zarzucają nieraz, że walka klasowa jest rzeczą niemoralną, bo pochodzi z zawiści i nienawiści. Otóż rzecz się ma całkiem inaczej: właśnie przez rozumną, zorganizowaną walkę klasową, przez mężką, dzielną obronę swoich interesów, przez tworzenie organizacyj, które są jakby domem zbornym czy fortecą proletariusza, przez świadomość wielkich zadań, które są do spełnienia — klasa robotnicza dojrzewa, dźwiga się z poniżenia, szlachetnieje.

Socjalizm przeobraża, przetwarza klasę robotniczą: z zahukanych, ciemnych, żyjących z dnia na dzień nie-

wolników kapitału tworzy spore szeregi świadomych i solidarnych bojowników.

Polepszenie bytu. Są ludzie, którzy powiadają: „Zapewne, nie wszystko dzieje się najlepiej w kapitalistycznym ustroju. Przyznajemy, że dużo jest nędzy, że robotnikom należy się polepszenie bytu. Ale to można osiągnąć bez walki klasowej, bez gwałtów, bez przewrotu, bez socjalizmu. Trzeba działać powoli, ostrożnie, nie występując wrogo przeciwko klasom posiadającym, trzeba się starać to i owo poprawić, wytworzyć lepsze stosunki między fabrykantami a robotnikami. A socjaliści swoją walką właśnie utrudniają polepszenie bytu robotniczego. Socjaliści umieją tylko budzić niezadowolenie wśród robotników, ale nie troszczą się o polepszenie ich bytu“.

Zapytajmy się jednak, od kiedy to przeciwnicy socjalizmu uznają, że robotnicy „mają prawo“ do lepszych warunków życia? Właśnie od czasu, gdy socjalizm spotężniał, gdy robotnicy poczęli energicznie walczyć pod sztandarem socjalistycznym. Dawniej nic innego nie mówiono robotnikom jak tylko: „módl się i pracuj“, „oszczędzaj — a dorobisz się majątku“, na potrzeby i interesy robotnicze żadnej nie zwracano uwagi. Dopiero socjalizm, dopiero walka robotnicza sprawiły, że i nasi przeciwnicy poczęli wołać: „ależ i my chcemy polepszenia bytu robotniczego“. Nie dla czego innego — lecz jedynie dla przeciwdziałania socjalizmowi, dla utrzymania robotników przy stronnictwach burżuazyjnych — zaczęto tworzyć „chrześcijańskie“, „polskie“, „narodowe“ związki zawodowe, zaczęto głosić: owszem — my pragniemy reform społecznych. Gdyby jakimś cudem socjalizm i partje socjalistyczne znikły z powierzchni ziemi, no, to odrazu kamień spadłby z serca naszym przeciwnikom i nikt z nich aniby pomyślał o nędzy robotniczej.

Ale nie na tem koniec. Partja socjalistyczna i związki zawodowe prowadzą istotną, nieustanną i niezmordowaną walkę o polepszenie bytu robotniczego. Wszystko, co robotnicy zdobyli, wszystkie ulgi i zmiany na lepsze w swoim położeniu, zawdzięczają oni swojej walce politycznej i ekonomicznej. Klasy posiadające i rządy nie czynią żadnych ustępstw dobrowolnie. Przeciwnicy socjalizmu mogą sobie wołać, że chcą poprawy bytu robotniczego — to niema żadnego znaczenia i wpływu, o ile walką nie zmusi się kapitalistów do ustępstw.

A przytem g a d a n i e do niczego naszych przeciwników nie obowiązuje. Pełną mają gębę pięknych słówek, że oni dbają, jeszcze jak dbają o robotników — a w praktyce co widzimy? Związki robotnicze, zakładane przez księży i wogóle klasy posiadające, rozbijają i osłabiają jedność klasową proletariatu. Popiera się gwałtownie łamistrejków, tych judaszów ruchu robotniczego. Prosi się o polepszenie bytu — a odrzuca wnioski i projekty socjalistyczne, które istotnie to mają na celu. Uduje się współczucie dla robotników — a jednocześnie uchwala się coraz nowe ciężary finansowe (podatkowe i cłowe), potęguje się drożyznę, która odbiera robotnikowi to, co zyskał przez podwyżkę płacy.

Tak to przeciwnicy nasi dbają o polepszenie bytu ludu roboczego!

Polepszenie bytu a zniesienie kapitalizmu. Socjaliści na wszystkich polach i wszelkimi środkami walczą o polepszenie warunków życia i pracy klasy robotniczej — już dzisiaj, w obrębie kapitalistycznego ustroju. Ale to pewne, że socjaliści tem nie zadawalają się, że to im nie wystarcza. Wszystko, co możemy zdobyć w obrębie kapitalistycznego ustroju, to cząstka zaledwie tego, do czego dążymy, to niejako zaliczka na przyszłość. Dążymy do polepszenia bytu już dziś, aby ułatwić sobie

zupełne wyzwolenie. Prowadzimy walkę codzienną, polityczną i ekonomiczną, aby w ten sposób zbliżyć się do ustroju socjalistycznego. Walczymy z kapitalizmem o zmianę na lepsze w położeniu mas pracujących, aby w przyszłości — zupełnie znieść kapitalizm.

Dlaczego tak postępujemy? Dlaczego nie możemy poprzestać na dążeniu do zmian w obrębie kapitalistycznego ustroju? Przeciwnicy wyrzucają nam to i namawiają do większej skromności, mianowicie do tego, żebyśmy domagali się p o p r a w i e n i a kapitalizmu, nie zaś zniesienia.

Ale my wiemy, że póki istnieje ustrój kapitalistyczny, klasa robotnicza nie może osiągnąć zupełnego wyzwolenia, nie może zdobyć wszystkiego, co jej się należy. Na gruncie ustroju kapitalistycznego wszystkie ulgi i zmiany będą niedostateczne, częściowe, nie przekształcą zasadniczo położenia proletariatu, nie usuną klęsk i niedoli, nieodłącznych od panowania kapitału. Dlatego właśnie, walcząc o poprawę już dziś, jednocześnie dążymy do zupełnego usunięcia zła kapitalistycznego, dążymy do ustroju socjalistycznego.

W rzeczy samej, póki panuje kapitalizm, nie ustanie wyzysk pracy: robotnicy będą zależnymi najemnikami, ciężko pracującymi na kawałek chleba, a kapitaliści będą się coraz bardziej bogacili pracą robotniczą. Zawsze robotnicy będą odczuwali swoje upośledzenie — a nawet tem bardziej będą je odczuwali, im będą oświeceńsi i mniej przybici zupełną nędzą, taką nędzą, która zabija nawet myśl o walce. Świadoma klasa robotnicza nigdy nie pogodzi się z panowaniem wagnatów kapitału. W kapitalistycznym ustroju nie tylko wyzysk nie zniknie, ale i niepewność bytu, brak pracy, ciągłe dążenie kapitalistów do pogorszenia bytu robotniczego zawsze dokuczać będą.

To też uwieńczeniem naszej walki, o s t a t e c z n y m naszym, jak to się mówi, celem musi być ustrój socjalistyczny.

Drogi wyzwolenia. Powiedzieliśmy, że proletarjat musi walczyć na wszystkich polach i używać wszelkich skutecznych sposobów zarówno dla polepszenia bytu, jak i dla osiągnięcia ustroju socjalistycznego. Są dwa główne rodzaje walki i organizacji: polityczna i ekonomiczna. Przez walkę polityczną zmierzamy do tego, żeby klasa robotnicza ujęła w swoje ręce ster władzy, rządy w społeczeństwie. Jasna bowiem rzecz, że póki rządzą klasy posiadające, póty rządy będą podtrzymywały kapitalizm. Zanim zaś zdobędziemy władzę, staramy się o to, żeby już dziś wywierać wpływ na prawodawstwo i ustrój państwowy, żeby zdobywać korzystne dla klasy robotniczej ustawy i urzędnika. Walka ekonomiczna polega na tem, że walczymy z wyzyskiem bezpośrednio, np. za pomocą strejku albo bojkotu (bojkotem będzie, jeżeli, dajmy na to, ogłasza się, że nie wolno pracować u pewnego fabrykanta, który nie dotrzymał umowy, albo że nie wolno pić piwa z browaru, który odmawia sal na zgromadzenia robotnicze, albo nawołuje się do nieużywania wódki, jak to od kilku lat czyni partja niemiecka*). Dwa są główne rodzaje organizacji ekonomicznych klasy robotniczej: związki zawodowe i stowarzyszenia spójwce.

*) Nazwa „bojkot” powstała w następujący sposób. W Irlandji przed laty mieszkał niejaki Boycott (czyta się: Bojkot), zarządca wielkich dóbr, który strasznie prześladował ubogich dzierżawców i najemników. „Liga rolna” (organizacja rolników irlandzkich) postanowiła go należycie ukarać, a uczyniono to w ten sposób, że wszyscy robotnicy opuścili Boykotta, sklepikarze nie chcieli mu nic sprzedawać, wóźnice nie chcieli przewozić ani jego samego, ani zboża z jego majątku itd. Po pewnym czasie Bojkot jak niepyszny wyniósł się do Ameryki. Nazwiskiem jego ochrzczono sam sposób walki.

Otóż oczywiście wszystkie sposoby walki i organizacji robotniczej są ściśle ze sobą związane, uzupełniają się i wspierają wzajemnie. Wszystkie mają swoje znaczenie i swoją wartość i żadnego z nich nie należy zaniedbywać.

Ale są ludzie, którzy powiadają, że np. związki zawodowe wystarczą, żeby polepszyć byt robotników w kapitalistycznym ustroju. Niedawno jeszcze w angielskim ruchu zawodowym przeważało zdanie, że nie potrzeba dążyć do zupełnej zmiany ustroju, ale że wystarczą strejki, umowy taryfowe (cennikowe) i wogóle działalność zawodowa. A teraz we Francji istnieje kierunek (zwany s y n d y k a l i z m e m, od słowa syndykat, to jest związek zawodowy), który inne znowu nadzieje pokłada w związkach zawodowych. Syndykaliści uważają związki zawodowe za jedyną organizację, która może zupełnie zmienić ustrój kapitalistyczny i usunąć wyzysk.

A są znowu inni ludzie, którzy za jedynie zbawienny środek uważają k o o p e r a t y w y, stowarzyszenia spożywczo-wytwórcze. Są tacy kooperatyści, którzy mniemają, że stowarzyszenia te, rozwijając się powoli, mogą zupełnie albo przynajmniej w bardzo znacznej mierze wyprzeć kapitał i kapitalistów.

Musimy się nad tem nieco zastanowić, bo ludzie, którzy takie poglądy wygłaszają, nieraz występują z zarzutami przeciwko partji socjalistycznej, szczególnie za jej działalność polityczną.

Związki zawodowe. Nie potrzebujemy tu dłużej rozwodzić się nad tem, jak ogromne mają znaczenie związki zawodowe. Ponieważ organizują one robotników na gruncie ich codziennych, najważniejszych, zrozumiałych dla każdego interesów, przeto skupiają wielkie masy robotników. Związki zawodowe skutecznie walczą z wyzyskiem kapitalistów, czy to opierając się pogorszeniu

warunków, czy też zdobywając lepsze warunki pracy i płacy. Związki zawodowe przyuczają robotników do solidarności, do zarządzania swojemi sprawami, zaznają ich z życiem przemysłowem. Związki tedy dają wielkie korzyści robotnikom, a zarazem stanowią konieczne przygotowanie do przyszłego ustroju.

Oczywista jednak rzecz, że związki zawodowe nie są wszystkiem. Do zakresu związków zawodowych nie należy mnóstwo spraw, które jednak dla klasy robotniczej bardzo są ważne. Np. stosunek kościoła do państwa, szkolnictwo, militaryzm, podatki i cła, wolność polityczna, walka z uciskiem narodowym itd. itd. Wszystko to są rzeczy, bardzo blisko obchodzące klasę robotniczą, ale niemi może się zajmować tylko polityczna organizacja proletariatu, partja socjalistyczna.

Ale na tem nie koniec. Związki zawodowe nie wystarczają z innych jeszcze powodów. Jest wiele kategorii (rodzajów) robotników, którym bardzo trudno organizować się, a jeżeli im się utworzyć organizację, to organizacja ta nie może dużo zdziałać dla polepszenia bytu. Np. chałupnicy (robotnicy w przemyśle domowym, pracujący dla magazynów lub fabrykantów), wyrobnicy, robotnicy rolni itp. Dalej — walka ekonomiczna przynosi zdobycze, ale zdobycze te nie są zabezpieczone, mogą być cofnięte, gdy np. związek zawodowy osłabnie albo nastąpią złe czasy w przemyśle albo fabrykanci lepiej się zorganizują do walki z robotnikami. Wreszcie — są różne zadania, którym nawet najsilniejsze związki nie wydolają. A zresztą byłoby w najwyższym stopniu niesprawiedliwe, gdyby ciężary, wywoływane temi zadaniami, obarczały tylko robotników. Wprost przeciwnie — powinny one głównie obarczać kapitalistów i państwo. Do takich zadań należą ubezpieczenia społeczne: ubezpieczenie na wypadek choroby, nieszczęścia przy pracy, starości, braku pracy, zabezpieczenie wdów i sierot.

Wszystko to wskazuje, że obok związków zawodowych, potrzebna jest partja polityczna, któraby walczyła o ustawy, polepszające byt materialny robotników. A więc np. ubezpieczenia społeczne, ustawa o 8-godzinnym dniu roboczym, zakaz pracy dzieci, ograniczenie pracy kobiet itd. itd.

Mieliśmy niedawno przykład, bardzo wymownie świadczący o tem, jak ścisły zachodzi związek między walką ekonomiczną a polityczną proletariatu. Miljon górników angielskich strejkował, domagając się ustalenia w każdym okręgu minimum płacy, to znaczy oznaczenia zarobku dziennego, poniżej którego płaca nie mogłaby spadać. A ponieważ opór kapitalistów groził nieobliczalną klęską całemu przemysłowi angielskiemu, więc wdał się rząd i parlament i uchwalono ustawę o płacach minimalnych, ustanowiono osobne urzędy (złożone z przedstawicieli robotników, kapitalistów i rządu), które mają władzę regulowania tej sprawy.

Stowarzyszenia spożywczo - wytwórcze. I te stowarzyszenia mają niemałe znaczenie dla robotników. Stowarzyszenie spożywcze ochrania swoich członków od wyzysku sklepikarzy; członkowie oszczędzają sobie w ten sposób pieniądze, które idą do kieszeni pośredników; otrzymują towar w dobrym gatunku, rzetelnie odmierzony i odważony. Większe stowarzyszenia spożywcze zakładają warsztaty i fabryki, w których wytwarza się pewne towary, potrzebne członkom: np. piekarnie, fabryki mydła, obuwia itp. W ten sposób członkowie osiągają nowe korzyści, a zarazem powstają zakłady, które nie są już własnością kapitalistów, lecz zorganizowanych spożywców, głównie robotników. Dowód tu mamy jasny, że można się doskonale obejść nie tylko bez pośredników-handlarzy, ale i bez fabrykantów. Jeszcze większy rozwój osiągają stowarzyszenia spożywcze, gdy łączą się z sobą i tworzą wielkie, obejmujące kraj cały, związki dla hurtownego

zakupna towarów: wtedy usuwają pośrednictwo nie tylko sklepikarzy, lecz i wielkich kupców, nabywają towary wprost od fabrykantów i rolników; wtedy mogą również na większą skalę prowadzić własną produkcję.

Stowarzyszenia spożywcze najwięcej rozwinęły się w Anglii. Największą zaś bezpośrednią korzyść przynosią partji socjalistycznej w Belgji, gdzie zakładają „domy ludowe“, w których ogniskuje się cały ruch robotniczy miasta, dużą pomoc okazują podczas strejków itd.

Stowarzyszenia spożywczo-wytwórcze są tedy bardzo pożyteczną rzeczą. Ale oczywiście znaczenie ich jest ograniczone — i śmiesznem byłoby oczekiwać, że one usuną kapitalizm.

Stowarzyszenia te pomagają robotnikom, jako spożywcom, to jest jako ludziom, kupującym towary dla zaspokojenia swych potrzeb. Ale robotnicy głównie są wyzyskiwani, jako w y t w ó r c y, ponieważ pracują na fabrykantów i obszarników. A na to stowarzyszenia spożywcze nic zaradzić nie mogą, nie mogą np. podnieść płacy ani skrócić dnia roboczego. O to robotnicy walczyć muszą na innej drodze — za pomocą związków zawodowych i działalności politycznej. Ale nawet dla obrony robotników, jako spożywców, stowarzyszenia spożywcze nie wystarczają: bo one wprawdzie bronią od wyzysku sklepikarzy i kupców, ale nie mogą zapobiedz drożyznie, gdy ta jest wywołana innemi przyczynami.

W rzeczy samej, cóż mogą zrobić stowarzyszenia spożywcze, gdy towary drożeją wskutek podatków pośrednich (podatkiem pośrednim nazywamy ten, który kupujący opłaca w cenie towaru, np. podatek od gorzałki, tytoniu itd.) i ceł albo wskutek gospodarki kartelów?!)

*) W jaki sposób sztucznie wywołuje się drożyznę, o tem świadczy najlepiej następujący przykład: Brazylja pokrywa trzy czwarte całego zapotrzebowania kawy na świecie.

Chociaż stowarzyszenia spożywcze rozwijają się, jednak nigdy nie dojdą do tego, żeby zorganizować nie już całe, ale choćby większą część spożycia w kapitalistycznym ustroju. Bo przecież klasy posiadające też spożywają — i można dodać: zdrowo spożywają: klasy posiadające nie tylko kupują towary dla bezpośredniego użytku, ale i maszyny, materiały surowe i t. d. Więc tego spożycia oczywiście stowarzyszenia robotnicze objąć nie mogą. Ale też nie można się spodziewać, żeby one ogarnęły całe spożycie robotnicze: najgorzej płatne warstwy robotnicze, gdzie często doskwiera brak pracy i drobne długi — niewiele mogą mieć pociechy ze stowarzyszeń spożywczych. Ważne też jest, że sklepikarz jest tuż pod ręką, podczas gdy do konsumu trzeba nieraz chodzić kawał drogi. Z drugiej strony znowu wielkie magazyny kapitalistyczne konkurują (współzawodniczą) ze stowarzyszeniami spożywcami taniością i różnorodnością towarów, które mają na sprzedaż, a także przynętami, których nie szczędzą dla zwabienia publiczności.

Z tych i innych jeszcze przyczyn, o których za długo byłoby tu mówić, nie można widzieć w stowarzy-

W ostatnich czasach produkcja kawy nadzwyczajnie wzrosła, tak, że cena jej spadła. Plantatorowie kawy uderzyli w płacz i rząd stanu Sao Paulo, gdzie najwięcej produkuje się kawy, postanowił im przyjść z pomocą. Aby ograniczyć produkcję i w ten sposób podwyższyć ceny, obłożono wysokim podatkiem nowo-zakładane plantacje, nałożono cło wywozowe na kawę i pozwolono wywozić tylko 10 milionów worków rocznie. Gdy i to nie pomogło, rząd pożyczył od banków 400 milionów marek i za tę sumę zakupił 8 milionów worków kawy. Kawę tę trzyma się w składach i wypuszcza na rynek tylko częściowo, w miarę wzrostu ceny. Powiadają nawet, że olbrzymie ładunki kawy wrzucone do morza!! Osiągnięto szczerśliwy skutek: kawa podrożała!

szeniach spożywczo-wytwórczych „zbawienia“, jak to czynią niektórzy zbyt gorliwi kooperatyści. Jest to tylko jeden ze środków polepszenia bytu i jeden ze sposobów, ułatwiających w pewnym stopniu przyszłą socjalistyczną organizacją społeczeństwa.

Wracamy więc do tego, cośmy już powiedzieli. Klasa robotnicza wszystkimi rozumnymi sposobami, walką zarówno polityczną, jak i ekonomiczną, dążyć musi do polepszenia bytu, ale zupełne wyzwolenie osiągnie tylko w socjalistycznym ustroju. Ażeby zaś ten ustrój zdobyć, musi zdobyć władzę polityczną, rządy i kierownictwo w społeczeństwie.

Rewolucja społeczna. „Więc wy chcecie rewolucji — wołają przeciwnicy. Chcecie za jednym zamachem przewrócić wszystko od góry do dołu, pragniecie gwałtownego, nagłego przewrotu, który musi wykoleić społeczeństwo. Zamiast powolnego, stopniowego rozwoju — chcecie nagłej zmiany, a przecież ustroju społecznego nie można zmienić z dnia na dzień, na to potrzeba dziesiątków i setek lat. Zamiast spokojnych reform — chcecie gwałtów i krwawych walk. Zamiast legalnych, prawnych sposobów chcecie wyrzucić wszelkie pojęcia prawne“...

Tak biadają nasi przeciwnicy. Zobaczmy, o co tu chodzi.

Z tego, co już napisaliśmy w tych artykułach, wynika jasno, jak na dłoni, że my wcale nie sądzimy, żeby można było „odrazu“, „za jednym zamachem“, „z dnia na dzień“ zmienić ustrój społeczny. A szczególnie, kiedy chodzi o zmianę tak olbrzymią, jak zmienienie własności prywatnej, środków wytwarzania, zmienienie wyzysku i podziału klasowego, słowem kiedy chodzi o zaprowadzenie ustroju socjalistycznego — nie może to nastąpić za jednym zamachem.

Ale socjaliści wiedzą o tem dobrze! Przecież socja-

lizm, jak pokazaliśmy, opiera swoje dążenia na rozwoju stosunków społecznych. Bez tych warunków, które kapitalizm tworzy, bez tych zmian, które zachodzą w samym życiu ekonomicznem — socjalizm nie mógłby zwyciężyć. A zmiany te nie następują odrazu. My tylko mówimy, że dziś rozwój stosunków ekonomicznych idzie szybko, bez porównania szybciej, niż w dawnych czasach.

Socjalizm wymaga dla swego urzeczywistnienia nie tylko odpowiednich warunków ekonomicznych. Wymaga on zarazem tego, żeby chata robotnicza była należycie uświadomiona i zorganizowana i żeby większość społeczeństwa była po stronie partji socjalistycznej. Nie mając za sobą większości, bez proletariatu dojrzałego i zjednoczonego, nie zwyciężymy wrogów i nie będziemy mogli utrwalić socjalistycznego ustroju. Im więcej świadomych i zorganizowanych socjalistów, im większy oni wpływ wywierają na ogół pracujący, im szerszy i dzielniejszy jest ruch masowy — tem prędzej zwyciężymy i tem bardziej zabezpieczone będzie nasze zwycięstwo. A to również nie następuje odrazu. Wiemy, ile wysiłków niezmordowanych trzeba wkładać w pracę socjalistyczną — wiemy, że wszędzie na tem polu trzeba jeszcze niezmiernie wiele zrobić.

Widzimy więc, jak niedorzeczne jest, gadanie naszych przeciwników, że liczymy jakoby na to, iż przewrót socjalistyczny spadnie jak grom z jasnego nieba. Przeciwnie, wiemy bardzo dobrze, że potrzebny jest stopniowy rozwój (e w o l u c j a, jak się to często nazywa) stosunków i rozwój myśli, aby doprowadzić lud pracujący do zwycięstwa.

Ale gdy stosunki społeczne i myśl ludzka należycie dojrzały, wtedy następuje czas, kiedy zmiany ujawniają się szybko i gwałtownie. Taki czas i takie zmiany nazywamy rewolucją, przewrotem. Rewolucja społeczna nastąpi wtedy, gdy klasa robotnicza, jako

przedstawicielka znacznej większości społeczeństwa, obejmie rządy. I wtedy nie wprowadzi się ustroju socjalistycznego za jednym zamachem, nie wyrośnie on jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej. Potrzebna będzie długa praca ustawodawcza i organizacyjna, zanim socjalizm przeobrazi cały ustrój społeczny, potrzeba będzie całego szeregu reform (zmian), aby usunąć burżuazyjne i stworzyć nowe, socjalistyczne porządki.

Rewolucja oznacza gwałtowne, w krótkim czasie odbywające się — usuwanie przeszkód, stojących w drodze nowym urządzeniom. Proletariat, objąwszy władzę, usuwa panowanie kapitalistów, aby rozpocząć nowy okres rozwoju społecznego, aby oprzeć społeczeństwo na nowych podstawach. Dlatego nazywamy tę rewolucję — rewolucją socjalną (społeczną). Odróżniamy rewolucję socjalną od zwykłej rewolucji politycznej: w rewolucji socjalnej dochodzi do władzy nowa klasa, aby zmienić ustrój społeczny, w rewolucji politycznej chodzi o zmianę ustroju państwowego, więc np. rządów samowładnych, despotycznych na konstytucyjne albo monarchji konstytucyjnej na republikę.

Jaki będzie przebieg, w jakich formach odbędzie się rewolucja socjalna, tego oczywiście przesądzać nie można. Zależy to od warunków, które w różnych państwach mogą być różne. To tylko pewna, że im większy będzie opór klas posiadających, im więcej przeszkód socjalizm będzie spotykał na swej drodze, im trudniej będzie zdobywać reformy, tem ostrzejszy będzie przewrót, tem zawziętsza walka. Dlatego też tam, gdzie istnieje ustrój demokratyczny, gdzie władza całkowicie zależy od narodu, tam rewolucja społeczna może się doskonale odbyć bez zbrojnych walk i wilekich wstrząśnień. W takiej np. Anglii przewrót socjalistyczny może się odbyć w sposób pokojowy, jeżeli naród wybierze parlament, w większości swej socjalistyczny.

O tem powinni pamiętać nasi przeciwnicy: im więcej brutalnych prześladowań, im więcej wolności, im mniej reform polepszających stosunki, tem większe będą wstrząśnienia rewolucyjne.

Wywłaszczenie. Socjalizm dąży do zaprowadzenia wspólnej własności środków wytwarzania. Wynika z tego, że wraz z dojściem do władzy klasy robotniczej nastąpić musi wywłaszczenie kapitalistów: niema bowiem innej drogi, na której fabryki, majątki ziemskie, kopalnie itd. mogłyby przejść na własność ogółu.

Nasi przeciwnicy tak rzecz przedstawiają, jakgdyby wywłaszczenie było gwałtem niebywałym i niesłychanym i oznaczało conajmniej koniec świata. Istotnie oznacza ono koniec świata, ale świata kapitalistycznego. Oznacza ono przejście do wyższej formy gospodarki społecznej, do społeczeństwa, kierowanego przez pracowników dla dobra pracowników. Interesy kapitalistów, żyjących z wyzysku, muszą ustąpić wobec interesów ludu, chcącego usunąć wyzysk.

Obrońcy klas posiadających zapominają, że w historii i w życiu mamy mnóstwo przykładów wywłaszczania dla różnych celów i w różnych formach. Ale obrońcom klas posiadających niemiło o tem wspominać, bo to wywłaszczanie praktykowały i praktykują właśnie klasy posiadające!

Co robili najeźdźcy w dawnych czasach, gdy zdobywali jakiś kraj? Oto zabierali miejscowej ludności całą ziemię albo znaczną jej część, a ludności samej kazali pracować na siebie. No i w ten sposób tworzyła się „prawowita“, uświęcona, nietykalna własność ziemska. W ten sposób np. szlachta angielska odebrała ludowi irlandzkiemu ziemię. Ta sama szlachta w ciągu kilku stuleci, na własną rękę albo przy pomocy uchwał parlamentu, przywłaszczyła sobie w Anglii ogromne przestrzenie gruntów gminnych, z których wszyscy mieszkańcy

wsi korzystali; nazywało się to delikatnie „ogrodzaniem” gruntów, a znaczyło, że od tej chwili tylko szlachcic ma prawo do korzystania — ze wspólnej własności chłopskiej. To było jedną z głównych przyczyn, dlaczego w Anglii prawie zupełnie znikła drobna własność rolna, bo chłop nie mógł się obejść bez pastwisk i łąk. A u nas w Polsce w jaki to sposób ciągle rosły folwarki pańskie, a ziemia chłopska kurczyła się? Bo szlachta orzekła, że wszystka ziemia chłopska do niej należy; ponieważ zaś potrzebne jej były grunta dla rozszerzenia gospodarstwa, więc bez ceremonji rugowała, to jest wyrzucała, chłopą z jego posiadłości. Czasem znów i szlachtę wyzuwano z ziemi: tak było np. w r. 1620, po bitwie pod Białogorą, kiedy austriacy pobili zbuntowanych Czechów. Wtedy austriacy skonfiskowali (zabrali) trzecią część ziemi i rozdali różnym swoim „wiernopoddanym” generałom i innym grabieżcom. Znane są takie konfiskaty majątków polskich, dokonywane przez Moskali po powstańcach.

Pruska ustawa o wywłaszczeniu jest najświeższym przykładem tego rodzaju wywłaszczania.

Polityka kolonialna dostarcza nam również mnóstwa przykładów wywłaszczania, z pomocą którego powstaje „prawowita”, nietykalna własność. W kolonjach (zamorskich posiadłościach) nowi władcy wcale się nie pytają, czy tubylcy (miejscowa ludność) mają jakie prawo do ziemi; zabiera się ziemię — i kwita, a tubylców przepędza albo zaprzęga do niewolniczej pracy.

Innym znowu przykładem jest konfiskata majątków kościelnych i klasztornych, dokonana przez książąt protestanckich w Niemczech podczas Reformacji oraz przez burżuazję podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej.

✱ Ale wywłaszczanie może się też odbywać na innej drodze, bez gwałtu, bez pomocy władz państwowych, pocichutku i nieznacznie. Wielki przemysł zwycięża średni i drobny, fabryka wypiera rzemiosło, wielki magazyn ruj-

nuje sklepikarzy, magnaci rolni „zaokrąglają” swe posiadłości, skupując sąsiednie gospodarstwa chłopskie. Cóż to jest innego, jak nie wywłaszczanie drobnych i średnich posiadaczy przez wielki kapitał? Tutaj nie potrzeba gwałtu, tutaj wystarcza konkurencja ekonomiczna, w której zwycięża wielki kapitalista; szczupak pożera plotkę, a szczupaka — rekin. Ale skutek jest ten sam: wywłaszczenia wielu ludzi przez garstkę.

Widzimy więc, że wywłaszczanie odbywało się nieraz i odbywa dziś jeszcze. Nieraz coprawda w bardzo brzydki sposób i dla brzydkich celów. Ale nieraz także wywłaszczanie było rzeczą konieczną i wielce pożyteczną. Np. zniesienie niewolnictwa, zakaz handlu niewolnikami były niewątpliwie wywłaszczeniem kapitalistów z części ich majątku. To też właściciele niewolników i handlarze niewolników krzyczeli wówczas wniebogłosy, że dzieje się im krzywda straszliwa, że konfiskuje się im część kapitału, równie prawowita, jak wszystkie inne, że przemysł upadnie i — koniec świata nastąpi.

Wywłaszczenie kapitalistów będzie tak samo kiedyś prawowitem i koniecznem dziełem, jak było dawniej zniesienie niewolnictwa. Bo będzie oznaczało udział ogółu pracującego we własności — będzie oznaczało zniesienie niewolnictwa kapitalistycznego.

Socjalizm a drobni posiadacze. „Ale socjaliści chcą wywłaszczyć nie tylko kapitalistów! — wołają nasi przeciwnicy. Oni chcą wywłaszczyć wszystkich posiadaczy, chłopom odbiorą ziemię, rzemieślnikom warsztaty i narzędzia, bo przecież wszystkie środki wytwarzania, jak sami socjaliści mówią, mają należeć do ogółu. Będzie to więc wywłaszczenie wszystkich posiadaczy — i dlatego przeciwko socjalizmowi powinni łączyć się wszyscy, którzy coś mają: wielcy fabrykanci i rzemieślnicy, kupcy i sklepikarze, właściciele ziemscy i chłopi...

Otóż to: gdy trzeba bronić interesów wielkiego kapitału, fabrykantów i obszarników, to najwygodniej udawać, że tu chodzi o majsterka i drobnego rolnika. Gdy się chce zabezpieczyć interesy kasy ogniotrwałej i mieszka pieniężnego, to się rozczuła nad chudobą drobnego posiadacza! Np. kiedy chodzi o cła ochronne, to się nigdy nie mówi, że leżą one w interesie fabrykantów. Broń Boże, tu chodzi o „ochronę pracy narodowej”. Kiedy się wychwala cła zbożowe i zamknięcie granic przed bydlęm zagranicznym, to junkier niemiecki i obszarnik polski nie o sobie myśli — o nie! On jedynie i wyłącznie troszczy się o stodołę i współczuje ze świnią moralnego chłopca. Tak samo, gdy mowa o wywłaszczeniu, to bogacze powołują się na drobną własność.

W zakładach przemysłowych Kruppa pracuje przeszło 70 tysięcy ludzi. A obrońcy kapitału zarzucają nam, że chcemy wywłaszczyć ubogiego szewca lub szwaczkę... Książę Radziwiłł ma w Poznańskim 15630 hektarów ziemi, a przeszło 100 tys. najdrobniejszych rolników ma tylko 61 tys. hektarów. Czyli że książę Radziwiłł ma tyle ziemi, co 25 tysięcy drobnych posiadaczy. Ale przeciwnicy socjalizmu płaczą, że my tym ubogim chcemy wydrzeć ich skrawki gruntu... W Stanach Zjednoczonych jeden tylko pan, John Rockefeller, włada, jak obliczają, czterdziestą częścią całego majątku narodo-wo-g-o, a wogóle ludzie najbogatsi — 1 procent całej ludności — posiadają 90 procent całego majątku Stanów Zjednoczonych. A tu nasi przeciwnicy prawią o wywłaszczeniu przez socjalistów drobnych posiadaczy. Toć, jak widzimy, w Stanach Zjednoczonych wystarczy wywłaszczyć jednego człowieka na stu, żeby naród odzyskał 90 procent swego majątku. Boć przecież mówi się dziś o majątku narodowym, chociaż lwia część tego majątku należy do garstki...

Oczywista rzecz, że nie chcemy wcale i niema

żadnej potrzeby wywłaszczać drobnych posiadaczy. Wiemy, że ich wywłaszcza ciągle kapitał; dlatego liczba „samodzielnych“, to jest niezależnych przedsiębiorców, w przemyśle stale się zmniejsza. Swoją drogą drobni posiadacze, którzy posiadają na własność środki wytwarzania, ale sami pracują, są jeszcze liczni. W przemyśle mają niewiele znaczenia, bo tu wielki kapitał jest prawie wszechwładnym panem. Ale na wsi, w rolnictwie drobna własność trzyma się daleko lepiej, co się tłumaczy różnemi przyczynami, których nie będziemy tu wyjaśniać. Coprawda, ludność rolnicza wogóle się zmniejsza, a jeżeli wzrasta, to daleko powolniej od ludności miejskiej. Tłumaczy się to tem, że ludność wiejska emigruje do miast, gdzie są lepsze zarobki i większa swoboda. W Niemczech np. żyło z rolnictwa w r. 1895 trochę więcej, niż 35 %, w r. 1907 już tylko przeszło 28 % całej ludności. Ale wśród ludności rolniczej więcej jest stosunkowo drobnych posiadaczy, niż w przemyśle — i wogóle drobna własność na wsi ma większe znaczenie i trwałość, niż w mieście.

Ale czy w mieście, czy na wsi, nie jest wcale naszym zadaniem wywłaszczać drobnych posiadaczy, żyjących z własnej pracy. O ile bowiem środki wytwarzania nie służą do wyzysku, to nie mamy powodu ich odbierać. Zresztą nie byłoby żadnego sensu odbierać np. rzemieślnikowi jego warsztat, kiedy nam chodzi o to, żeby oddać na własność zbiorową te środki wytwarzania, które służą do pracy zbiorowej, wspólnej (kopalnie, fabryki, większe majątki ziemskie itp.)

Wywłaszczenie rozciągnie się właśnie na te środki wytwarzania, które służą do wyzysku pracy robotniczej i przy których trzeba pracować zbiorowo.

A co się stanie z drobnymi posiadaczami? — zapytacie. Otóż np. sklepikarzy nie trzeba będzie wywła-

szczać. Cały ich zawód stanie się poprostu niepotrzebny, bo w społeczeństwie socjalistycznym osobna warstwa kupców-pośredników nie będzie wcale istniała. Dzisiaj już stowarzyszenia spożywcze pokazują nam, jak doskonale bez nich obejść się można. Zamiast dzisiejszych prywatnych sklepów i sklepików będą istniały sklepy publiczne. Sklepiarze więc tak samo znikną, jak znikli swego czasu np. przepisywacze książek po wynalezieniu druku albo dyliżanse i omnibusy tam, gdzie przeprowadzono kolej żelazną. Rzemieśników zaś nie trzeba będzie wywłaszczać, bo kto będzie chciał z biedą i mżółem pracować w nędznym warsztacie, kiedy będzie mógł pracować z daleko większą korzyścią dla siebie w warsztacie społecznym, w pracowni wspólnej? Dla mnóstwa drobnych majsterków, którzy dzisiaj nieraz głodem przymierają, socjalizm będzie takim samem wzbawieniem, jak dla robotników najemnych.

Tak samo nie będziemy wcale wywłaszczać drobnych rolników. Społeczeństwo socjalistyczne rozciągnie tylko nad nimi opiekę, aby praca ich była najwydajniejsza i nie podlegała żadnemu wyzyskowi. Ileż to drobni rolnicy odrazu odniosą korzyści przez to, że ich długi hipoteczne (ciążące na własności nieruchomości, to jest gruntach i budynkach) przejmie społeczeństwo i ciężar tych długów znacznie zmniejszy! Podobnie korzyści odniosą włościanie dzięki usunięciu pośrednictwa handlowego, ciężarów militarnych, dzięki rozwojowi szkolnictwa, ulepszeniu gruntów kosztem ogółu itd. itd.

Drobni rolnicy powoli będą się wciągali w to życie, oparte na wspólności, korzyści z tej zbiorowej gospodarki będą dla nich coraz jaśniejsze. Dziś już drobni rolnicy rozumieją korzyści, płynące dla nich ze zbiorowego zakupu nasion, narzędzi rolniczych itp. albo z zakładania zbiorowych mleczarni. Z czasem zrozumieją korzyści zbiorowej uprawy i wspólnej własności gruntów

i bez żadnego gwałtu, siłą rzeczy, z korzyścią dla wszystkich zapanuje w rolnictwie socjalistyczna gospodarka.

Jak widzimy, socjalizm nie tylko robotnikom najemnym, ale całemu ludowi pracującemu niesie wyzwolenie i lepszy byt. Drobnny rolnik, ubogi majsterek powinni życzyć sobie zwycięstwa klasy robotniczej, bo tylko w ten sposób i oni uwolnią się od tych wszystkich klęsk i dolegliwości, których doświadczają w kapitalistycznym ustroju. I ci, którzy drobnym właścicielom opowiadają duby smolone o socjajizmie i socjalistach, ci mają na widoku nie ich interes, ale interes junkra i kapitalisty. Jak już powiedzieliśmy, junkrzy i kapitaliści zrobili sobie z drobnej własności, którą sami wyzyskują i niszczą, parawanik, za którym chcą ukryć swoje pękate worki i pieniądze.

Ale partja socjalistyczna broni interesów całego ludu pracującego nietylko w ten sposób, że ustrój socjalistyczny wyzwoli wszystkich pracujących. Już dziś w swojej codziennej walce partja socjalistyczna broni nie tylko robotników najemnych, ale i drobnych posiadaczy od wyzysku, od wszystkich krzywd kapitalistycznego ustroju.

Broni ich naturalnie nie dlatego, że są drobnymi posiadaczami, ale dlatego, że są pracownikami. Dlatego też partja socjalistyczna stara się polepszyć ich położenie, ale tylko takimi środkami, które nie krzywdzą robotników rolnych i przemysłowych i nie tamują postępu społecznego. Bo wiadomo, że ci drobni posiadacze mają wielu fałszywych przyjaciół, którzy ich okłamują złudnemi obietnicami albo zalecają im politykę, krzywdzącą całe społeczeństwo.

W miastach są to t. zw. zbawiciele średniego stanu, to jest rzemieślników i sklepikarzy. Chcą oni ograniczyć wielki przemysł, aby rzemiosło znowu odżyło. Otóż, rozumie się, jest to niepodobieństwem, bo fabryka ma ogromną większość nad warsztatem rzemieślniczym. W

Stanach Zjednoczonych np. obliczono, ile wytwarza przemysł maszynowy a ile rękodzielniczy. I okazało się, że średnio jedna fabryka wytwarza 8 razy więcej, niż warsztat rękodzielniczy (a brano tu pod uwagę i duże pracownie oraz cały przemysł budowlany). Więc powrót do rzemiosła oznaczałby niesłychane zmniejszenie produktywności (wydajności, owocności) pracy, co, rozumie się, jest szkodliwą mrzonką. Byłby to powrót do średnich wieków.

Walka tych średniowiecznych reformatorów z wielkim przemysłem żadnego skutku nie osiąga. Ale w tych gałęziach, gdzie rzemiosło jeszcze się trzyma, środki, zalecane przez nich, są bardzo szkodliwe. Chcą oni, żeby rzemiosło mógł wykonywać tylko ten, kto otrzyma świadectwo uzdolnienia, żeby rzemiosło było zorganizowane w sposób cechowy i t. d. Znaczący to wszystko: powstrzymać rozwój przemysłowy, podrażać wyroby — no i oddawać czeladników i uczniów na łaskę i niełaskę majstrów.

Taksamo dla obrony sklepikarzy zwalcza się wielkie magazyny i stowarzyszenia spożywcze. A to znaczy podtrzymywać mrowie niepotrzebnych pośredników*) kosztem ogółu i tamować postęp gospodarczy.

Na wsi znowu a g r a r j u s z e zawracają głowę drobnym rolnikom cłami ochronnymi, które niby to mają poprawić ich byt. Ale cła ochronne dają ogromne korzyści obszarnikom, przysparzają grosza zamożniejszym chłopom — z wielką krzywdą ludności miejskiej, a bez żadnej korzyści dla ogromnej większości ludu wiejskiego. Ba, nawet z dużą stratą dla licznych bardzo chłopów

*) W Wiedniu w r. 1902 było 34 tysięcy domów i — 16 tysięcy sklepów spożywczych. Jeden tedy sklep spożywczy przypadał na 2 domy, czyli 22 mieszkania.

małorolnych, którzy nie tylko nie sprzedają zboża, ale sami go dokupują!

Takimi środkami nie polepsza się położenia drobnych rolników, ale krzywdę wyrządza ogółowi pracującemu. Socjaliści zaś istotnie walczą z wszelkim wyzyskiem i domagają się takich reform, które są zgodne z postępek społecznym i z rzeczywistymi interesami ludu pracującego.

Ojczyzna.

Bezojczyźniacy! „Socjaliści nie mają ojczyzny — wołają nasi przeciwnicy. Są to bezojczyźniacy, którzy ze swym narodem niczem nie są związani, nie uznają narodów, tylko jedną ludzkość na całym świecie. Im wszystko jedno, czy narodowi dobrze czy niedobrze, bo oni myślą tylko o robotnikach bez różnicy narodowości. Socjaliści rozbijają jedność narodową, osłabiają naród walką klasową, nie dbają o potęgę narodu“. Ciągłe obijają nam się o uszy takie zarzuty, a mamy też wielu takich „uczciwych“ przeciwników, którzy zarzucają nam, że obojętni jesteśmy na ucisk narodowy, ba, że popieramy moskwičenje, albo prusaczenie. A no, zobaczmy, jaki jest stosunek socjalizmu do ojczyzny i narodowości, do patriotyzmu i międzynarodowości.

Kto jest narodem? Klasy posiadające rządzą narodem, one rozpanoszyły się w ojczyźnie — i przez to wyobrażają sobie, że naród i ojczyzna do nich należą, że są niejako ich własnością. Tak samo jak swoje zyski i dochody utożsamiają z przemysłem krajowym, tak samo swoją siłę i potęgę uznają za rozkwit narodu, a swoje panowanie za konieczny warunek istnienia narodu. Dla klas posiadających dobrym patriotą jest tylko ten, kto ich interesów broni i dba o to, żeby klasy posiadające na wieczne czasy panowały w narodzie.

Ale kto jest rzeczywistą siłą, podstawą narodu, kto stanowi w nim większość? Przecież nie klasy posiada

jące! One są mniejszością, a interes ich polega na tem, by najwięcej korzystać z pracy ogółu, z pracy narodowej dla siebie zagarniać. Więc kto jest rzeczywiście narodem? Czy klasy posiadające, czy też lud pracujący, stanowiący ogromną większość? Czyje interesy mają większe znaczenie dla narodu: czy interesy cząstki, czy też większości, — czy interesy wyzysku, czy też interesy pracy, — czy kasa ogniotrwała, czy też znój robotniczy?!

Socjaliści bronią interesów pracy, zwalczają wyzysk, dążą do tego, by dobrobyt był udziałem wszystkich. Kto tu więc rzetelnie chce dobra narodu: czy ci, którzy pracują nad podniesieniem najszerzych warstw, czy też ci, którzy uwieczniają przywileje warstw panujących? Kto lepiej przysługuje się narodowi: czy socjaliści, którzy chcą, żeby robotnicy i włościanie korzystali ze wszystkich skarbów narodu, materialnych i duchowych, żeby wszyscy mieli udział w dostatkach, oświacie i rządach, czy też ci, którzy bronią przywilejów własności, rządów klasowych i zależności warstw pracujących?

Socjaliści dążą do tego, żeby w narodzie nie było klas, żeby naród stał się istotnie jednolity, jako społeczeństwo bezklasowe. Czy może być większa solidarność narodowa jak tam, gdzie naród nie dzieli się na bogaczy i ubogich, na kapitalistów i proletarjat, na posiadających bez pracy i pracujących bez posiadania? A przecież właśnie socjaliści chcą takiego narodu — i mówią, że tylko w takim narodzie nie będzie rozdarcia, że tylko w bezklasowym społeczeństwie zapanuje prawdziwa jedność i solidarność narodowa. Ale o tem patentowani patrjoci słyszeć nie chcą: oni gadają dużo o jedności narodowej, ale chcą uwiecznić rozdział klasowy, rozbić narodu na odrębne klasy ze sprzecznymi interesami. Oni chcą solidarności między wyzyskującymi i wyzyskiwanymi, ale powstają przeciwko tym, którzy chcą solidarności ciw narodzie, złożonym z ludzi wolnych, pracujących

dla wspólnej korzyści. I nam właśnie, którzy takiej solidarności chcemy, zarzucają brak patriotyzmu!...

Cóż chcecie? W istocie patriotyzm robotniczy różni się od patriotyzmu klas posiadających. Dla nich naród to zbiorowisko, nad którym panują i z którego ciągną korzyści. Dla nas w narodzie najważniejsze są klasy pracujące, ich interesy są interesami narodu, a przyszłość promienną narodu widzimy w tem, żeby się stał związkiem ludzi, połączonych nie tylko wspólnością języka, kultury, zamieszkiwaniem jednej ziemi, ale także — wspólnością pracy, własności, prawdziwym zbrataniem i zjednoczeniem!

Czy socjaliści kochają swój naród? Dziwne to pytanie — nieprawdaż? Ale trudno: socjalistom stawia się tyle dziwnych pytań i czyni tyle dziwnych zarzutów, że musimy i na nie odpowiadać.

Socjaliści tak samo należą do swego narodu, jak i ludzie innych przekonań politycznych, jak i ich przeciwnicy klasowi. Są więc socjaliści polscy, niemieccy, francuscy i t. d. Wszyscy oni pracują wśród klasy robotniczej swego kraju i narodu, a więc jasna rzecz, że są przedewszystkiem związani z ludem pracującym tego właśnie kraju i narodu. I dlatego najbardziej ich obchodzi i najbardziej przejmują się wszystkim, co dzieje się w ich narodzie. Trzeba być zupełnie obranym z rozumu, żeby nie wiedzieć, iż np. socjalista polski z natury rzeczy będzie najbardziej przywiązany do mowy polskiej, bo nie tylko zrośł się z nią od urodzenia, ale w niej wyraża najdroższe swoje myśli i uczucia, posługuje się nią, aby rodaków swych oświecać i lepszą przyszłość im zwiaśtować. Z mową narodu połączona jest cała literatura i kultura, wszystko, w czem wyraża się twórczość duchowa. A przecież socjaliści właśnie chcą, żeby wszyscy mieli dostęp do skarbów tej twórczości, żeby wszyscy mogli się kształcić, żeby nauka i sztuka służyły nie tylko

klasom posiadającym, lecz i ludowi pracującemu. A więc musi im być drogie to wszystko, w czem wyraża się myśl i uczucie narodu, ta dziedzina, w której, jak prześlicznie wyraził się Mickiewicz, lud składa: „broń swego rycerza, swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty“.

Podobnież jasnem jest, że dla socjalistów niezmiernie ważnem jest, by ich naród był wolny, bo tylko w wolności można rozwinać swe siły, tylko wolny, niepodległy naród może sobie zdobyć ustrój socjalistyczny.

Tylko głupiec może powiedzieć, że socjaliści nie kochają swego narodu i ojczyzny. Bo jakżeż można — nie kochając swego ludu i kraju — dążyć do tego, by ojczyzna stała się „ziemią kwitnącą, jednym wielkim warsztatem bogactw“? Niewątpliwie, nie będzie to już ojczyzna — klas posiadających. Tem lepiej! Ale my kochamy i dzisiejszą naszą ojczyznę, p o m i m o, że klasy posiadające żyją w niej i tyją z pracy ludu. Kochamy ją, bo jest to siedziba naszego ludu pracującego, bo jest to grunt rodzimy, na którym wschodzą nasze ziarna, bo my tę ojczyznę przekształcić chcemy tak, aby w niej wszystkim było dobrze...

Ucisk narodowy. Nie tylko wyzysk ekonomiczny daje się klasie robotniczej we znaki, ale i ucisk polityczny oraz narodowy. Tam, gdzie niema wolności politycznej i praw obywatelskich, albo gdzie one są niedostateczne i niezabezpieczone, tam klasa robotnicza jest skrupowana, jej walka utrudniona, tam proletarjat jest bardziej upośledzony. Ale tak samo, jak klasie robotniczej dolega brak wolności politycznej, tak samo dolega jej ucisk narodowy. Ucisk narodowy bowiem dodaje nowe prześladowania, nowe ciężary, takie, jakich niema w kraju wolnym, a prócz tego zaostrza, potęguje ten ucisk polityczny, którego doświadczają robotnicy, należący do narodu panującego.

☛ **Ucisk narodowy** to prześladowanie języka danego narodu, to narzucanie mu obcego języka, obcego szkol-

nictwa, obcych sądów i urzędów, często nawet obcej religji. Wszystko to ma na celu wynarodowienie.

Narodowi podbitego narzuca się nie tylko obcą mowę i kulturę, ale zmusza się go do podlegania wszelkim ustawom, które naród panujący (a właściwie jego klasy „wyższe“) dla siebie ustanowi, a które mogą być zupełnie niezgodne z warunkami życia i z potrzebami narodu podbitego.

Ale często dokucza się narodowi podbitego w sposób wprost przeciwny: mianowicie nie pozwala mu się korzystać z różnych urządzeń i ustaw ogólnopństwowych, z których mógłby korzyść odnieść. Dla narodu uciskanego wydaje się osobne prawa wyjątkowe!

Ucisk narodowy połączony jest zawsze z krzywdą ekonomiczną. Wyzysk ekonomiczny narodu uciskanego może się objawiać w rozmaity sposób, zależnie od warunków. Ale on zawsze istnieje, bo nie na to zdobywa się jakiś kraj, aby mu świadczyć dobrodziejstwa, ale na to, by czerpać z niego zyski i korzyści. To też widzimy, jak sobie poczynają najeźdźcy z narodami podbitymi: wywłaszczają je z ziemi; nakładają ciężkie podatki, a o potrzeby kraju nie dbają; starają się mieć jaknajwięcej dochodów, a jaknajmniej wydatków; żywią kosztem narodu podbitego swoją biurokrację; przeszkadzają rozwojowi przemysłu, ażeby mieć w kraju podbitym rynek z bytu itd.

Tak wygląda w ogólnych zarysach ucisk narodowy. Nie potrzeba więc chyba rozwodzić się nad tem, jak on jest szkodliwy dla klasy robotniczej i jaką stanowi przeszkodę na drodze jej wyzwolenia. Ucisk narodowy obniża poziom oświaty, szkodzi rozwojowi ekonomicznemu, utrudnia walkę klasową, wkłada na robotników dodatkowe jarzmo. Klasom posiadającym ucisk ten mniej szkody wyrządza, niż ludowi pracującemu, bo one przynajmniej mają siłę ekonomiczną — i korzystając z dóbr tego świata, godzą się ze swoim losem. Ale dla robot-

nika i włościanina jest to straszny ciężar, ogromna przeszkoda na drodze wyzwolenia.

To też właśnie socjaliści najenergiczniej walczą nie tylko o wolność polityczną, o ustroj demokratyczny państwa, ale i o wolność narodową, o to, żeby naród był gospodarzem na swojej ziemi.

Patryjotyzm klas posiadających. Klasy posiadające zarzucają robotnikom brak patryjotyzmu, a o swoim patryjotyzmie ciągle prawią. Gdyby im wierzyć, to doszlibyśmy do wniosku, że one żyją tylko miłością ojczyzny...

Widzieliśmy, jak śmieszne są zarzuty, że socjalistom brak patryjotyzmu. Ale przyjrzymy się nieco, jak to w praktyce wygląda patryjotyzm klas posiadających.

Naturalnie, klasy posiadające po swojemu kochają kraj — temu nie przeczymy. Ale dla swoich przywilejów, dla interesów posiadającej mniejszości zawsze one poświęcą interes narodowy.

Nie wątpimy, że szlachta polska kochała Rzeczpospolitą, z której zrobiła swoją dojną krowę. No, a jakież były skutki jej rządów? Szlachta siebie tylko uważała za naród, inne warstwy ciemniała i nie dopuszczała do rządów. I szlachta tak dobrze gospodarowała, że doprowadziła państwo do zupełnego rozprężenia, z czego skorzystali sąsiedzi, żeby krajem się podzielić.

Ale nawet dla ocalenia upadającej ojczyzny szlachta nie chciała wyrzec się swoich przywilejów. To, co było najgorsze — poddaństwo i pańszczyznę — chciała zostawić nietkniętą. W 1791 r. lepsi ludzie w narodzie przeprowadzili zmianę ustroju państwowego (konstytucja 3-go maja) dla wzmocnienia kraju i ustrzeżenia go od dalszych klęsk. W tej konstytucji była niejedna pożyteczna reforma ale położenia włościaństwa konstytucja ta w niczem nie zmieniała. Nic dziwnego: żadna klasa nie zrzeka się dobrowolnie swoich przywilejów, nawet kiedy chodzi o ocalenie ojczyzny! Chociaż jednak konstytucja ta zabez-

pieczała przywileje szlachty, nie podobala się wielu magnatom: przy tej bowiem konstytucji magnaci nie mogliby się tak rządzić i rozbijać i trząść całym państwem, jak do tego czasu. Cóż więc robią magnaci, arystokracja? Zwracają się o pomoc do cesarzowej rosyjskiej Katarzyny, sprowadzają wojsko rosyjskie do kraju, aby udaremnić próbę reformy! Katarzyna naturalnie skwapliwie skorzystała z tej zdrady panów polskich, aby obalić konstytucję 3-go maja, a zaraz potem, w r. 1793. dokonać drugiego rozbioru Polski (Pierwszy był w r. 1772).

Nie będziemy tu mnożyli przykładów, ale przypomnimy tylko, że i podczas powstania 1830 r. szlachta oznaczyła się takim samem sobkostwem klasowem, tak samo była zaślepioną chęcią utrzymania swoich przywilejów, jak i dawniej. Sejm, złożony ze szlachty, zachował pańszczyznę, w niczem jej nawet nie łagodząc i nie ograniczając. To też lud wiejski naogół był obojętny dla sprawy powstania.

Widzimy więc, jak to wygląda patryjotyzm szlachecki, jak to nic dla dobra ojczyzny, nie chce uronić ze swoich przywilejów.

Ale poco szukać przykładów w dawniejszych dziejach? Czy nie widzimy dzisiaj na każdym kroku, jak klasy posiadające lekceważą interesy narodowe, kiedy chodzi o dobro ich kieszeni?

Przedstawiciele klas posiadających w trzech „Kołach polskich”: berlińskiem, wiedeńskiem i petersburskiem, polityką swoją świadczą ciągle, jaka to jest prawdziwa treść szlachecko-burżuazyjnego patryjotyzmu.

Wobec wyborców, wobec swego społeczeństwa oczekają oni patryjotyzmem, wyraz „naród, narodowy“ z ust im nie schodzi. A w parlamentach razem z junkrami różnej maści i z czarnosecińcami nakładają na lud coraz nowe ciężary finansowe i wojskowe, potęgują drożyznę; gdy zaś

ich junkrzy i czarnosecińcy kopią, to pokornie łaszą się, zapewniają o swej „wiernopoddaności”.

Po oderwaniu Chełmszczyzny, po tym ciosie, który spadł na naród polski wśród radosnego skowytu zwycięskich czarnosecińców — narodowo-demokratyczni posłowie polscy w Dumie głosowali za daniem rządowi carskiemu 1.285.000.000 rubli na marynarkę wojenną!!

Klasy posiadające polskie nie walczą dziś zupełnie z rządami zaborczymi: One wdziały na siebie łokajską liberję — ale za to mają pełną gębę słów o patriotyzmie, narodzie itd. Swoje niewolnicze służalstwo, swoją zdradę interesów narodowych osłaniają one świętokradzko — patriotyzmem.

Międzynarodowość. Ale, zdaniem przeciwników socjalizmu, naszym wielkim grzechem ma być między-narodowość, bo międzynarodowość rzekomo niezgodna jest z patriotyzmem i czyni człowieka obojętnym na losy swego kraju i narodu.

Tak, socjalizm jest międzynarodowy. Ale cóż to znaczy? Znaczy, że socjalizm nie istnieje tylko w jednym narodzie, ale we wszystkich krajach i narodach, gdzie panuje kapitalizm i gdzie klasa robotnicza walczy o swoje wyzwolenie. Znaczy dalej, że robotnicy wszystkich narodów mają wspólne interesy i że muszą się łączyć zarówno dla osiągnięcia ustroju socjalistycznego, jak i dla codziennej obrony od wyzysku. Wreszcie znaczy to, że robotnicy powinni zwalczać politykę zaborczą, ucisk narodowy, wyzyskiwanie jednego narodu przez drugi, bo to wszystko szkodzi interesom robotniczym i osłabia łączność międzynarodową. Oczywiście, robotnicy zwalczać muszą ucisk i zaborczość narodową nie tylko wtedy, gdy ten ucisk na ich narodzie ciąży, ale również wtedy, gdy go praktykują ich własni rodacy, rodzime klasy posiadające. Socjaliści muszą zasadniczo zwalczać ucisk narodowy i właśnie w imię międzynarodowości uznawać

prawo każdego narodu do wolności, do niekrępowanego rozwoju.

Jak widzimy, w międzynarodowości nie ma nic takiego, co by było niezgodne z przywiązaniem do swego narodu, co by naruszało prawa i dobro narodu. Przeciwnie, właśnie socjalizm najlepiej zabezpiecza prawa narodu: bo socjalizm powiada, że uciskanie jednego narodu przez drugi jest szkodliwym gwałtem, który przeszkadza rozwojowi kultury i walki robotniczej; socjalizm powiada, że łączność międzynarodowa może się oprzeć tylko na wzajemnem poszanowaniu swoich praw, na zrozumieniu swoich wspólnych interesów. Gdzie panuje gwałt i narzucanie swojej woli słabszemu narodowi przez silniejszy, tam niema międzynarodowości, ale jest wy-naradawianie. A to są pojęcia wprost sobie przeciwne.

Socjalizm więc chce zarazem łączności międzynarodowej i wolności narodowej. Są to dla nas dwie rzeczy konieczne i uzupełniające się wzajemnie. Tak samo jak łączność społeczna nie przeczy wcale prawom jednostki, tak samo łączność międzynarodowa nie narusza praw narodowych. Jednostka nie ginie w społeczeństwie, a naród w ludzkości. Chodzi tylko o stworzenie warunków, któreby należycie zabezpieczały prawa i dawały możliwość zgodnego współdziałania. A to właśnie czyni socjalizm: dąży on z jednej strony do tego, żeby wewnątrz narodu usunąć różnice klasowe i wyzyskiwanie pracy; w ten sposób stwarza prawdziwą jedność narodową; z drugiej zaś strony socjalizm dąży do tego, żeby stosunki między narodami oprzeć na podstawie pokojowego współdziałania, wzajemnych usług i wzajemnego poszanowania swoich praw; w ten sposób socjalizm urzeczywistni solidarność międzynarodową.

Naturalnie przeciwnicy nasi powiedzą, że to utopia, niemożliwość: dla nich jak „człowiek człowiekowi jest

wilkiem", tak samo „wilkiem jest naród narodowi". Nic w tem jednak niemożliwego niema; przeciwnie, musi to nastąpić. Kapitalizm wywołuje mnóstwo sprzecznych interesów między narodami, dość wskazać współzawodnictwo kapitalistów różnych narodów o rynki zbytu, o kolonie; państwa współczesne ciągle zbroją się i coraz nowe wybuchają zatargi, grożące wojną. Ale widzimy zarazem, że kapitalizm tworzy warunki międzynarodowego współdziałania, że on coraz ściślejszymi węzłami łączy różne kraje, nawet najodleglejsze. Wymiana towarów ogarnia świat cały; koleje żelazne, telegrafy, parostatki itd. łączą wszystkie kraje, nowe wynalazki znajdują zastosowanie wszędzie; to, co dzieje się w jednym kraju, wpływa na wszystkie inne; międzynarodowe są takie klęski, jak drożyzna lub kryzysy przemysłowe, ale międzynarodowe są również takie dobrodziejstwa, jak nowe odkrycia, nowe zdobycze myśli ludzkiej, jak ruch robotniczy itd. Otóż to wszystko tworzy podstawę dla łączności międzynarodowej; socjalizm urzeczywistni ją, usuwając to, co wywołuje wrogie stosunki, więc żarłoczne interesy klas posiadających, pogoń za łupem, zysk bez pracy, wynaradawianie, zabory itp.

Widzimy więc, jak fałszywe są, a zażwyczaj na złej woli oparte zarzuty przeciwko naszej międzynarodowości. Nasza międzynarodowość i nasz patriotyzm nie przeczą sobie zgola, ale wspierają się i uzupełniają wzajemnie.

Naturalnie, nasz patriotyzm różni się bardzo od nacjonalizmu różnych obrońców kapitalistycznego ustroju, od tego, co za interes narodu uważają różni współczesni tzw. narodowcy. Ci bowiem nacjonałiści chcą po pierwsze, żeby klasa robotnicza szła na pasku klas posiadających i była ślepem narzędziem ich polityki narodowej. A na to my odpowiadamy, że klasa robotnicza ma swoją politykę narodową, swoje pojmowanie dobra narodowego, ale wcale nie widzi dobra naro-

dowego w z bogacaniu klas posiadających. Powtóre, nacjonałiści podszczuwają robotników jednego narodu przeciwko robotnikom innych narodów. Nasz patryjotyzm polega przeciwnie na tem, że bronimy swoich praw narodowych, ale w robotnikach innych narodów widzimy sojuszników, nie zaś wrogów. Tymczasem nacjonałiści kapitalistom różnych narodów pozwalają się łączyć, przed rządami zaborczymi plackiem padają, ale robotnikom różnej narodowości każą się zwalczać wzajemnie. Wreszcie nacjonałiści skarżą się na ucisk narodowy, ale tylko wtedy, gdy on ciąży na i c h narodzie; ale natomiast popierają gorąco ten ucisk, który ich własni rodacy praktykują w stosunku do innych narodów. Jest to owa znana moralność murzyńska: gdy misjonarz zapytał raz murzyna, co jest złe, ten odpowiedział po namyśle: „złe jest, jeśli mi ktoś odbierze żonę“; a na zapytanie, co jest dobre, murzyn odpowiedział już bez namysłu: „a dobrze jest, jeśli ja komu odbiorę żonę!“ My zaś trzymamy się innej zasady: „nie czyni bliźniemu, co tobie niemiło...“

Jeszcze jedna ciekawa rzecz. Kto to wyrzuca nam nieraz, że jesteśmy międzynarodowcami? Oto np. kler katolicki, który z Rzymu odbiera rozkazy i liczy się tylko z interesem kościoła powszechnego (katolicki znaczy właśnie: powszechny, wszechświatowy). Oto bankier, który trzyma się zasady: tam ojczyzna, gdzie dobrze, to jest gdzie lepsze geszefty robić można. Oto arystokrata, wielki pan, którego znowu zasadą jest: tam ojczyzna, gdzie wesoło, to jest gdzie można się bawić i puszczać pieniądze w najprzyjemniejszy sposób.

Oto fabrykant, który sprowadza obcych robotników, bo taniej pracują, a część swoich towarów wywozi za granicę, gdzie je sprzedaje taniej, aby móc swoim kochanym rodakom sprzedawać je — drożej i t. d. i t. d.

No, to prawda: z taką międzynarodowością i z takim patryjotyzmem socjalista nie wspólnego niema.

R o d z i n a.

Czego nie chcemy i czego chcemy. Przeciwnicy nasi robią nam zwykle takie zarzuty, jak gdybyśmy byli psotnikami, którzy ni stąd, ni zowąd wszystko dokoła chcą „znieść“, „zburzyć“, a potem wszystko urządzić w jaknajgłupszy sposób. Obrońcy dzisiejszego ustroju chcą nam takimi zarzutami wystawić złe świadectwo, a tymczasem wystawiają złe świadectwo — właśnie sobie. Bo dowodzą w ten sposób, że krytykują socjalizm bez żadnej znajomości rzeczy, albo ze złą wolą i że nie rozumieją wcale, co to jest rozwój społeczny.

Więc i co do urządzenia stosunków rodzinnych przeciwnicy przypisują nam niestworzone rzeczy. Według nich socjaliści chcą „zburzyć“ rodzinę, zaprowadzić wspólność kobiet, dzieci oddawać do zakładów podrzutków — słowem, co jakiemuś klesze niezdrowa fantazja na myśl przywiedzie, to nam bez ceremonii przypisuje. Naturalnie, w tem wszystkiem niema ani słowa prawdy, a raczej — rzecz się ma wprost przeciwnie.

Nie chcemy „burzyć“ rodziny, ale chcemy wprost przeciwnie: żeby rodzina dawała jaknajwięcej szczęścia ludziom, żeby była oparta na serdecznem uczuciu, chcemy usunąć ze stosunków rodzinnych brudy kapitalistyczne.

Nie chcemy wspólności kobiet, bo kobieta nie jest dla nas rzeczą, którą się posiada na własność: kobieta jest człowiekiem, mającym równe prawo. Chcemy właśnie znieść wspólność kobiet, która dziś istnieje w postaci prostytucji, to jest sprzedawania swego ciała przez nieszczęśliwe istoty.

Nie chcemy oddawać dzieci do domów podrzutków: bo właśnie w ustroju socjalistycznym i rodzice i całe społeczeństwo rozłoży największą pieczę nad wychowaniem młodego pokolenia.

Zapytajmy się jednak, skąd przeciwnikom naszym mogło przyjść do głowy przypisywać nam takie rzeczy co do rodziny, o jakich nikomu nie śniło się. Sprawa jest prosta: dla nich rodzina i stosunki rodzinne są nieodłączne od własności prywatnej; zdaje im się więc, że wraz ze zniesieniem własności prywatnej zniknie rodzina.

Otóż to jest głupstwem: w społeczeństwie od najdawniejszych czasów zawsze istniały jakieś urządzenia rodzinne; inna sprawa, że te urządzenia zmieniały się, jak wszystko w społeczeństwie. Socjalizm nie dąży do zniesienia rodziny, ale do wyższych lepszych form rodziny, do tego, żeby rodzina lepiej odpowiadała swemu zadaniu. I właśnie tylko przez usunięcie własności kapitalistycznej zdobędziemy to lepsze urządzenie stosunków rodzinnych.

Kto burzy rodzinę? Nie socjalizm, lecz właśnie kapitalizm burzy rodzinę robotniczą, kapitalizm wywołuje stosunki, przy których ognisko domowe rzuca odblask ponury na nędzę i wieczne utrapienia rodzinnego życia proletariusza.

Kapitalizm oderwał od ogniska domowego ogromną masę kobiet i zaprzął je do pracy najemnej. Otóż łatwo sobie wyobrazić, jak źle w dzisiejszych warunkach musi się odbijać na życiu rodzinnym praca kobiet zamężnych. Jakże tu w takich warunkach należycie wychowywać dzieci, zaprządać się gospodarstwem domowym! Kobieta po ciężkiej i długiej pracy w fabryce musi jeszcze zajmować się dziećmi i gospodarstwem! Czyż w takich warunkach możliwe jest przyzwoite życie rodzinne, czyż ognisko domowe może tu dawać dużo zadowolenia i radości?

Ale kapitalizm zmusza również dzieci do pracy zarobkowej. Dawniej, kiedy nic nie ograniczało kapitalistycznej chciwości, nieraz po fabrykach pracowały nawet pięcioletnie, sześcioletnie dzieci! Obecnie prawodawstwo

fabryczne do pewnego stopnia, chociaż niedostatecznie, ogranicza pracę dziecięcą. Ale za to wszędzie setki tysięcy dzieci w wieku szkolnym pracują w chałupnictwie, rolnictwie, rzemiośle, aby pomóc nieco rodzicom! W Austrii w roku 1907/08 zebrano liczby, dotyczące pracy dzieci w wieku szkolnym (do lat 14). Z pośród 418 tys. dzieci, o których zebrano wiadomości, pracowało 148 tysięcy, a więc przeszło trzecia część! Ogromna większość tych dzieci zaczęła pracować przed ósmym rokiem życia; przed 4-ym rokiem zaczęło pracować 1121 dzieci, przed 6-ym 56 818, przed 7 i 8-ym 52 320! Przeważna większość tych dzieci, przeszło 118 tysięcy było zatrudnionych przez samych rodziców: rodzice musieli zameęczać swoje dzieci, aby przysporzyły im zarobku! Znaczna część tych dzieci musiała pracować w nocy!

Wszak prawda, jak w takich warunkach mile, sielankowo, przyjemnie wyglądać musi ognisko rodzinne?!

Na stosunki rodzinne fatalnie również wpływa drożyzna mieszkań. W szczupłym, niewygodnym, nieraz wilgotnym, ciemnym i zimnym mieszkaniu gnieździć się musi znaczna liczba osób, nieraz kilku rodzin. Sprzyja to pijaństwu, kłótniom, nieobyczajności, czyni z życia domowego prawdziwe piekło.

A panowie kamienicznicy, podwyższając komorne, każąc coraz drożej płacić za ognisko domowe, przekonani są niewątpliwie, że są filarami społeczeństwa: jak nabożnie oni umieją prawić o świętych prawach własności i o wzniosłych zadaniach życia rodzinnego!

Kto tu więc burzy rodzinę?

Własność prywatna a rodzina. Za długo by było, gdybyśmy chcieli opisywać szczegółowo, jak własność prywatna i związana z nią pogoń za złotem oddziałują na stosunki rodzinne. Powiemy więc tylko o niektórych z tych skutków.

Mamy tu więc naprzód prostytutkę, to haniebne uzupełnienie rodziny. Prostytucja wynika z niedoli kobiet i z uprzywilejowanego położenia mężczyzn, zniknie ona wraz z nędzą i przywilejami, a więc w ustroju socjalistycznym. A przy tej sposobności warto zaznaczyć, że ci panowie, którzy nam zarzucają chęć zburzenia rodziny, uważają zazwyczaj prostytutkę za konieczność i przypisują jej wieczne trwanie... Tacy to są moralisci burżuazyjni!

A dalej mamy uganianie się za posagiem. W „wyższych” warstwach (postępowanie ich może być bardzo niskie, ale one przez to nie tracą swojej „wyższości”) — otóż w „wyższych” warstwach małżeństwo jest interesem. Łączą się kapitały, a czy ludzie są dobrani, czy łączy ich miłość, o to mniejsza. Bankier-miljoner wydaje swoją córkę za podupadłego arystokratę: i to jest całkiem w porządku; następuje tu wymiana zgodna z moralnością kapitalistycznego świata: w zamian za herb i tytuł, za spowinowacenie się ze starymi, „dostojnymi” rodami — gruby posag.

Ze małżeństwo dzisiaj w ogromnej ilości wypadków jest interesem handlowym, o tem świadczy także proceder stręczenia małżeństw, poszukiwanie mężów i żon za pomocą ogłoszeń i t. p.

Dzisiejsza rodzina opiera się również na dziedziczeniu majątków. Obszarnik i kapitalista muszą mieć prawego potomka, któryby był spadkobiercą ich uczciwie zapracowanej (przez robotników) własności. Ale właśnie to dziedziczenie kapitału jeszcze jaskrawiej wykazuje charakter dzisiejszej własności prywatnej i dzisiejszej rodziny burżuazyjnej. Rodzina kapitalistyczna staje się związkiem chciwców i samolubów, dla których całe społeczeństwo istnieje po to, by oni mogli zagarniać zyski i dziedziczyć majątki. Ale świętość tego związku znika, gdy rodzina zaczyna się kłócić i procesować między sobą o podział

spadku: nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, ile oszustw, łajdactw i zbrodni wynika z chciwości na spadki.

Zarazem dziedziczenie majątków pokazuje nam ogromnie wyraźnie, jak to dziś rozkładają się korzyści życia rodzinnego pomiędzy warstwy posiadające i nieposiadające. Jedni rodzą się już bogaczami i dziedziczą miliony, — tych jest garstka, drudzy rodzą się w nędzy i dziedziczą nędzę, tych jest większość przeważna. Gdy umiera ojciec rodziny, który całe życie ciężko pracował w fabryce czy kapalni, to nic dzieciom nie zostawia. Gdy umiera bogacz, na którego tysiące ludzi pracowało, to zostawia dzieciom (albo nawet dalekim krewnym) milionowy spadek.

Czyż nie mają słuszności nasi przeciwnicy, kiedy mówią, że socjaliści burzą rodzinę, bo nie chcą, żeby rodzina była oparta na chciwości i nie chcą, żeby ogromna większość rodzin dziedziczyła — nędzę!!

R e l i g j a.

Wiadoma rzecz, że dla socjalistów niema nic świętego! Oni wszystko „burzą“, wszystko „niszczą“ — więc naturalnie i religię „znoszą“!

Tak przynajmniej zapewniają nasi przeciwnicy, szczególnie zaś księża wszystkich obrządków i wyznań. W ten sposób starają się odciągnąć od socjalizmu masy wierzące, aby tem łatwiej wiarę ich wyzyskiwać i zapewnić sobie panowanie nad umysłami. A ciemni ludzie wierzą w bajki, które zmyślają księża, stojący na straży ustroju kapitalistycznego i swoich przywilejów w społeczeństwie. Niedarmo Napoleon uważał duchowieństwo za „żandarmów duchownych“, którzy mają ludzi uczyć pokory; posłuszeństwa, poszanowania wszelkich władz i wogóle istniejącego porządku. Duchowieństwo należy do klas posiadających, broni więc ich interesów, głównie na-

turalnie swoich własnych. Ale podczas gdy świeccy obrońcy ustroju kapitalistycznego używają świeckich argumentów przeciwko socjalizmowi: rząd swojej przemocy, kapitałisci swojej potęgi ekonomicznej, burżuazyjni pisarze mniej lub więcej niemądrych zarzutów, to duchowieństwo odwołuje się do potęg nieziemskich, ono broni religii, a religia, ich zdaniem, przeczy socjalizmowi, więc socjalizm burzy religię.

Zapytajmy się jednak przedewszystkiem, co to znaczy burzyć religię.

Czy socjaliści chcą znieść religię? „Znieść religię” to znaczy chyba tyle, co zamknąć kościoły, zakazać ludziom modlenia się i wogóle spełniania obrządków religijnych, nie pozwalać wierzącym, żeby — wierzyli i zasady swojej wiary szerzyli. Innego znaczenia „burzenie” czy „znoszenie” religii mieć nie może. Otóż zapytajmy się, czy były przykłady takiego znoszenia, zakazywania religii. Były. Ale jak myślicie, kto to zakazywał religii? Rzecz prosta: zwolennicy jednej religii walczyli z innowiercami i nieraz ogniem i mieczem tępil ich wiarę, zmuszali ich do wyrzeczenia się swoich „błędów” i za wyznawanie takich „błędów” śmiercią karali.

Kto więc odbierał religię ludziom wierzącym? Duchowieństwo innego kościoła i rząd państwowy, który udzielał kościołowi pomocy „świeckiego ramienia”, to znaczy „dla dobra” kościoła tępił innowierców mieczem lub palił ich na stosach.

W dawniejszych czasach, kiedy kościół miał olbrzymią władzę i wtrącał się do wszystkiego, co działo się w życiu społecznym, — bez liku było wojen religijnych, okrutnego prześladowania innowierców, krwawego mszczenia się za najmniejsze odstępstwo od najmniejszego szczegółu nauki kościelnej. Ludzie „religijni” tępil „religijnych”; tępieno religię — w imię religii.

Ale niedość tego: kościół tępił nietylko odmienne

religie, lecz wogóle poglądy, które wydawały mu się niebezpieczne. Prześladował więc gwałtownie naukę i bez ceremonji rozprawiał się z uczonymi, którzy ośmielali się głosić poglądy niemiłe kościołowi. „Zakazana“ była np. teoria Kopernika o obrocie ziemi naokoło słońca, jako sprzeczna z Biblią, a Giordano Bruno, który głosił tę teorię, spłonął na stosie. Kościół trzymał się zasady, że „filozofja jest służebnicą teologii“, to znaczy, że naukowe badanie ma za zadanie potwierdzać to, co kościół do wierzenia podaje, a jeżeli nauka idzie swojemi drogami i nie słucha rozkazów i zakazów, to — tem gorzej dla nauki. Takiego samego mniej więcej zdania był Kalif (panujący) arabski Omar, kiedy kazał spalić wspólną, zawierającą moc najrzadszych książek bibliotekę aleksandryjską. Uzasadnił to w bardzo prosty sposób: „Albo w tych książkach jest to samo, co w Koranie (mahometańskiej Biblii) — a w takim razie są niepotrzebne; albo jest coś przeciwnego — a w takim razie są szkodliwe“...

Kościół więc stale gwałcił wolność sumienia i prześladował za przekonania, niezgodne z jego nauką. A i obecnie kościół w gruncie rzeczy stoi na tem samym stanowisku, nie ma tylko odpowiedniej władzy, aby sobie tak poczynać jak dawniej.

Ale my, socjaliści, стоимy na wręcz przeciwnem stanowisku. Wolność sumienia jest w naszych oczach koniecznym warunkiem, postępu i jednym z najważniejszych praw obywatelskich. Kiedy królowi polskiemu Zygmuntowi Augustowi duchowieństwo katolickie doradzało, by prześladował heretyków (inaczej wierzących), król dał piękną odpowiedź: „Nie jestem królem sumień“. Podobnie i socjaliści mogą powiedzieć: nie narzucamy nikomu wiary i nie odbieramy nikomu wiary, religia jest sprawą uczucia i sumienia jednostek, a w tych sprawach należy pozostawić wolność każdemu,

o tych sprawach nie powinien rozstrzygać żaden przymus. Ludzie religijni mogą wyznawać swoją religję, tak samo jak bezwyznaniowcy (nie należący do żadnego kościoła) i niewierzący mogą żadnej religii nie wyznawać. Należy uszanować każde szczere przekonanie, które dotyczy wewnętrznego życia jednostki. A tak samo wszyscy powinni mieć wolność szerzenia swoich przekonań. Jednem słowem jak mówi program socjalistyczny, religja jest sprawą prywatną, to znaczy osobistą sprawą ludzi, rzeczą ich sumienia i wogóle wewnętrznego duchowego życia. A sumienia i duszy gwałcić nie wolno!

Jasnym więc jest, jak fałszywem i kłamliwem jest twierdzenie, że socjaliści chcą zburzyć czy znieść religję.

Socjalizm a religja. Socjaliści więc nie gwałcą niczych uczuć religijnych i wogóle żadnego przymusu pod tym względem wywierać nie chcą.

Ale może specjalnem zadaniem socjalistów jest szerzyć poglądy antyreligijne (skierowane przeciwko religji), może socjaliści muszą koniecznie być przeciwni wszelkim religijnym przekonaniom i poglądom? I to nie. I pod tym względem socjalizm daje swobodę, a partja socjalistyczna, jako taka, jako wspólna organizacja socjalistów danego kraju lub narodu, nie szerzy propagandy ani religijnej ani przeciwrreligijnej.

Cóż to jest bowiem religja? Wyraz „religja” pochodzi prawdopodobnie od łacińskiego „religere”, co znaczy: okazywać dbałość, staranie, cześć. Religja właśnie jest oddawaniem czci istotom albo siłom, które człowiek uważa za nadprzyrodzone, którym przypisuje wywoływanie niezrozumiałych dla niego zjawisk. Religja pierwotnie powstała jako wyjaśnienie tych zjawisk, które szczególnie dotyczyły człowieka i budziły jego strach lub podziw, np. śmierć. Tłumaczono sobie śmierć w ten

sposób, że „*duch**) wyszedł z człowieka“ i zaczęto upatrywać działanie „*duchów*“ w najrozmaitszych zdarzeniach i przygodach życia ludzkiego (np. cięń, który człowiek rzuca, uważano za towarzyszącego mu jego „*ducha*“, to też i dziś mówimy o „*cieniach zmarłych*“). Później działanie „*duchów*“ zaczęto upatrywać we wszystkich zjawiskach przyrody, przyczem największą potęgę przypisywano „*duchom*“ tkwiącym w najważniejszych dla człowieka rzeczach i zjawiskach, jak ogień, ziemia, słońce. W ten sposób utworzyło się pojęcie bóstwa, a ponieważ człowiek czuł się we wszystkim od bóstw zależnym, więc okazywał im cześć.

Nie będziemy tu oczywiście opisywali, jak religie zmieniały się i rozwijały, na jakiej drodze ludzie tworzyli sobie najrozmaitsze pojęcia religijne. Chodziło nam tylko o wskazanie źródła religji. Otóż źródłem tem jest zawsze poczucie zależności od tajemniczych potęg, które uważa się za nadprzyrodzone.

Rzecz jasna, że religja nie może nam niczego wyjaśnić, nie może żadnego zjawiska wytłómaczyć. Wyjaśnianie zjawisk, rozumienie świata jest rzeczą nauki, badania, wiedzy — i nauka zdobyła sobie to stanowisko w ciężkiej walce z kościołem, który chciał, żeby ludzie wciąż tak zapatrywali się na zjawiska przyrody, jak to było w czasach, gdy układano Biblię!

Religja więc może zaspokajać tylko potrzebę wiary tylko uczuciowe potrzeby ludzi, których uczucie szuka pociechy albo nie znajduje odpowiedzi na dręczące zagadki. Tym właśnie uczuciowym potrzebom służą pojęcia Boga, nieśmiertelność itp., słowem pojęcia religijne.

I z tego więc punktu widzenia religja jest sprawą najzupełniej osobistą. Nauka bada przyczyny zjawisk, związek, jaki między niemi zachodzi, ustala prawa, wedle

*) „*Duch*“ pochodzi od: dech, tchnienie.

których zjawiska odbywają się, nauka więc dąży do zdobycia prawd, któreby miały powszechne znaczenie, wyjaśniały dokładnie zjawiska. Ale wiara ma znaczenie, jest prawdą tylko dla tych, którzy wierzą, których potrzebom uczuciowym wiara odpowiada. Dlatego nie można np. mówić, że jedno wyznanie religijne jest prawdziwsze od drugiego, ale słusznie się mówi, że jeden pogląd naukowy jest prawdziwszy od drugiego, to znaczy lepiej wyjaśnia zjawiska, o których wyjaśnienie chodzi.

A zatem wierzenia religijne, jako sprawa uczucia, są rzeczą prywatną.

Ale jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę: Chrystus powiedział: „Królestwo moje nie z tego świata“. A tymczasem Królestwo socjalizmu jest tylko z tego świata! To znaczy, że socjalizm, jako dążenie społeczno-polityczne, jako walka o nowy ustrój społeczny, jest sprawą czysto ziemską i wcale nie zajmuje się tem, co dotyczy się „tamtego świata“. W rzeczy samej — cóż ma wspólnego zniesienie kapitału z wiarą w życie zagrobowe? Albo cóż ma wspólnego zdobycie władzy przez proletariąt z takim czy innym pojęciem o panu Bogu! Oczywiście nie. Gdy robotnik strejkuje albo głosuje na kandydata socjalistycznego, gdy broni swoich interesów klasowych i walczy o lepsze jutro, to w tem wszystkim zupełnie o religję nie chodzi. Dlatego też robotnicy wszelkiego wyznania religijnego i robotnicy niewierzący mogą i powinni łączyć się z sobą dla wspólnej sprawy.

Tak więc znowu widzimy, że socjalizm współczesny nie jest ani religijny, ani przeciwereligijny, ale że religja jest dla niego rzeczą prywatną.

Religja a socjalizm. Socjalizm więc nie zabrania nikomu wierzyć. Ale może religja zabrania być socjalistą? Może religja zabrania dążyć do wyzwolenia pracy,

do ustroju socjalistycznego? Trzeba odpowiedzieć i na to pytanie, bo księża twierdzą i jedno i drugie: i to, że socjalizm zabrania być religijnym, i to, że religja zabrania być socjalistą. Pierwszy zarzut już zbiliśmy, zobaczmy, co wart drugi.

Ciekawa to rzecz, dlaczego religja pozwala ludziom być konserwatystami, liberałami, narodowymi demokratami, agrarjuszami, hakatystami itd. itd., a nie pozwala być socjalistami? Dlaczego pozwala na najróżniejsze i często najsprzeczniesze poglądy społeczne i polityczne, a miałyby nie pozwalać na przekonania socjalistyczne? Agrarjuszów np. nikt nie uważa za ludzi niereligijnych, są to bardzo pobożni panowie: więc gdyby to było prawdą, co mówią księża, to drożyzna, wywoływana przez agrarjuszów, byłaby rzeczą chrześcijańską, a socjalistyczna walka z drożyzną — niechrześcijańską? Kler nie uważa związków przedsiębiorców za rzecz bezbożną, natomiast wolne związki zawodowe robotnicze piętnuje jako bezbożne: z tego wynikałoby, że lokaut jest rzeczą bardziej chrześcijańską od strejku, urządzanego przez socjalistycznych robotników? I to wszystko ma wynikać z religji?!

Kościół chrześcijański istniał przy najróżniejszych ustrojach politycznych i społecznych. I do wszystkich jakoś przystosowywał się! Coprawda trzeba tu dodać małe zastrzeżenie: przystosowywał się, o ile miał zapewnione bogactwo i przywileje. Kościół buntował się, o ile powstawał ustrój, rozszerzający prawa ludu, ale za to ograniczający przywileje duchowieństwa. Dlatego papież rzucił swego czasu klątwę na wielką Rewolucję francuską, a dziś papież nie wychodzi z Watykanu, „protestując“ w ten sposób przeciwko rządowi włoskiemu, który dokonał zjednoczenia narodowego, znosząc państwo kościelne i władzę świecką papieża w Rzymie. Ale za to kościół katolicki i protestancki i inne godziły się najzupełniej z niewolnictwem (np. w południowych Stanach Ameryki,

w Brazylii), z poddaństwem i pańszczyzną — ba nie tylko godziły się, ale zapewniały uroczyście, że niewolnictwo i pańszczyzna istnieją z woli Boskiej, że prawa panów są święte, a lud powinien z całą pokorą służyć panom. Zupełnie tak samo dzisiaj kler zapewnia, że własność kapitalistyczna jest święta, a religja nakazuje robotnikowi pracować bez szemrania na fabrykanta i obszarnika.

Więc tedy religja pozwalała kościołowi wysławiać niewolnictwo, pańszczyznę, kapitalizm, ale na socjalizm kościół się nie może zgodzić w imię religji! Religja ma uświęcać wszelkie ustroje społeczne, oparte na wyzysku pracy, a ma natomiast potępiać ustrój, oparty na wyzwoleniu pracy!!

Jasne to jest jak boży dzień, że tu nie o religję chodzi. Tu chodzi o interesy kościoła urzędowego, który przystosował religję do swoich potrzeb. Przecież kler, a zwłaszcza wyższe duchowieństwo, dostojnicy kościelni — należy do klas posiadających, a sam kościół jest organizacją władzy nad umysłami. Kościół więc urzędowy jest czynnikiem konserwatywnym, to znaczy uświęcającym istniejący ustrój społeczny, dający wielkie przywileje duchowieństwu.

Jeżeli chodzi o religję, to z niej nie wynika żaden określony ustrój społeczny. Już dlatego nie można mówić, że religja nie dopuszcza ustroju socjalistycznego. Ale każda religja zawiera pewne zasady moralne, wielcy prawodawcy religijni dawali ogólne ideały, mające na celu uszlachetnić wzajemne stosunki ludzi. Otóż zapytajmy się, co lepiej odpowiada wzniosłym zasadom moralnym Chrystusa: kapitalizm, czy socjalizm — rządy klasowe czy społeczeństwo bezklasowe — wyzysk czy zniesienie wyzysku — prawa ludu czy przywileje kościoła — nauka socjalistyczna czy nauka kościelna? Łatwo chyba na to odpowiedzieć! Chrześcijaństwo w pierwszych swych czasach było religją ubogich i maluczkich, było

wiarą ludową, wyrażającą tęsknoty i nadzieje uciemię-
żonych warstw społeczeństwa. Oczywiście więc nie znaj-
dziemy w Ewangelji obrony wyzysku i bogaczy, ani
zachwalania istniejącego ustroju, ani szacunku dla klas
posiadających. Wprost przeciwnie! Chrześcijaństwo było
pierwiastkowo buntem uczucia ludowego przeciwko cie-
mięstwu, niedoli i niesprawiedliwości społecznej, ozna-
czało wiarę gorącą w zbawiciela, który rychło położy kres
staremu światu i zaprowadzi „królestwo boże na ziemi“.
Kiedy Chrystus wypędza przekupniów ze świątyni albo
gromi bogaczy i faryzeuszów albo każe „pożyczać, nie
spodziewając się z tego zysku“ — to nie było, to chyba
obroną kapitalizmu i klas posiadających. Ale natomiast
nie brak w Ewangeljach cech k o m u n i s t y c z n y c h
— jakoż wiemy z „Dziejów apostoelskich“, że pierwsza
gmina chrześcijańska w Jerozolimie oparta była na wspólnej
własności (nie było wspólnego wytwarzania, ale wspólne
użytkowanie z tego, co mieli członkowie gminy).

Ale wiadomo, co kościół urzędowy uczynił z nauk
Chrystusowych. Faryzeusze-obłudnicy, „groby pobielane“
— przystosowali je do swoich celów. I oni śmia mówić,
że religja nie pozwala robotnikowi dążyć do zniesienia
wyzysku i panowania klasowego!...

Oddzielenie kościoła od państwa. Z tego, że religja
jest sprawą prywatną, wynikają inne jeszcze wnioski, na
które tu chcemy zwrócić uwagę. Socjalizm nie dąży do
zniesienia religji, nie prześladowuje religji, nie wtrąca się
do uczuć religijnych. Ale socjalizm nie dąży również do
zniesienia k o ś c i o ł a. Z zasady wolności sumienia wy-
nika to, że ludzie, należący do każdego wyznania, mają
łączyć się, tworzyć organizacje, aby spełniać „brządki
swojej religji, utrzymywać duchowieństwo itd.“ Ale to
powinno być ich prywatną sprawą! To znaczy, że nie
powinno być p a ń s t w o w e g o kościoła, że kościół nie
powinien być utrzymywany przez państwo i nie powinien

mieć żadnej władzy i przywilejów w państwie. Każdy kościół powinien być dobrowolną organizacją wierzących. Bo w rzeczy samej, jeżeli religja jest sprawą sumienia i uczucia, to dlaczego kościół ma być przymusową organizacją? Dlaczego kościół ma być zależny od państwa? Dlaczego ma mieć przywileje? Dlaczego ma być utrzymywany przez ogół, składający się z ludzi różnych wyznań i najrozmaitszych przekonań? Dlaczego ksiądz ma być urzędnikiem państwowym?

Socjalizm nie dąży do zniesienia kościoła, ale do oddzielenia kościoła od państwa, to znaczy do tego, żeby kościół był dobrowolnem stowarzyszeniem, w swoim wewnętrznem życiu miał wolność, jak każde stowarzyszenie, ale z żadnych przywilejów państwowych nie korzystał. Socjaliści nie żądają tu rzeczy nowej: oddzielenie kościoła od państwa istnieje już oddawna w Stanach Zjednoczonych, a od kilku lat we Francji.

Zgodnie z tem, socjalizm domaga się również, żeby kościół był oddzielony od szkoły, to znaczy, żeby nauczanie w szkołach publicznych było świeckie i żeby księża żadnego na nie wpływu nie mieli. Bo szkoły publiczne utrzymywane są przez ogół, do szkół chodzą dzieci różnych wyznań — nie można więc narzucać przymusu religijnego. Przymus religijny w szkole nie tylko gwałci wolność sumienia, ale zarazem wykoślawia charakter nauczania. Szkoła bowiem, która podlega wpływom księży, bardzo mało daje wiedzy, ale za to pomaga klerowi pętać dusze młodego pokolenia i wzmacniać w ten sposób swoje panowanie.

Nauczanie religji powinno opierać się na zasadzie dobrowolności, powinno być zgodne z wolnością sumienia.

Klerykalizm. Socjalizm zwalcza energicznie — ale nie religję i nie kościół. Zwalczamy co innego: mianowicie wyzyskiwanie religji dla obrony interesów klas.

posiadających, nadużywanie religii w celu utrzymania ludu w ciemnocie, zależności i nędzy. O ile kler zasłania się religią na to, żeby wmawiać w robotników i włościan, że wyzysk jest święty a podział na bogaczy i nędzarzy przez Boga ustanowiony — to żdzieramy maskę z tej obłudy, to obnażamy bezlitośnie kłamstwo i bluźnierstwo.

Dlatego też socjaliści energicznie zwalczają klerykalizm. Klerykalizm oznacza dążenie kleru do rozszerzenia swoich wpływów w życiu społecznym i politycznym, do wzmocnienia swojej władzy, swoich przywilejów, no i oczywiście — majątków.

Były niegdyś takie „dobre“ czasy, kiedy duchowieństwo wszystkim trzęsło i wszystko od niego zależało. Zapewne, że dla kleru dobre to były czasy, ale społeczeństwo niema powodu do nich wzdychać: bo rządy kleru były najgorsze jakie można sobie wyobrazić. Już mówiliśmy o tych krwawych prześladowaniach, które praktykowało duchowieństwo w imię — miłości Chrystusowej. Znana jest np. działalność świętej Inkwizycji (inkwizycja znaczy śledztwo, urząd śledczy — a więc szpiegostwo i badanie za pomocą tortur kler nazywał rzeczą świętą!!*). Dość powiedzieć, że ta „święta Inkwizycja“ od r. 1481 do 1829 w jednej tylko Hiszpanii (gdzie „najlepiej“ się rozwinęła) spaliła żywcem 34.656 ludzi, a skazała na galery (ciężkie roboty) 288.214!

A warto też sobie przypomnieć, że w XVI w. Polska była silna politycznie i wysoko stała pod względem umy-

*) Jak klerykali nadużywali i nadużywają, nieraz w sposób bluźnierczy, wyrazu „święty“, tak samo nacjonaliści („narodowcy“) wyrazu „narodowy“. Mówiliśmy już o tem, że dla nich socjalizm jest „nienarodowy“, ale zato czołganie się przed rządami zaborcami — „narodowe“...

słowym; wtedy też panowała w Polsce zupełna wolność sumienia, a różnowiercy wywoływali żywy ruch umysłowy. W XVII w. Polska zaczęła chylić się do upadku, a wtedy właśnie jezuici wzięli w swoje ręce wychowanie młodzieży, budzili fanatyzm i prześladowali różnowierców, nieraz najświatlejszych, najlepszych ludzi w Polsce.

Czasy jezuickie, błogie czasy klerykalizmu, były to czasy strasznej ciemnoty, zastoju na wszystkich polach życia. Nietylko jezuici tu naturalnie zawinili, były tu głębsze przyczyny upadku, ale to jest znamienne, że jezuici dobrze wychodzili na tem, co kraj gubiło i do upadku doprowadzało.

Dziś już zrozumie się, kler nie może nawet w marzeniach spodziewać się, że owe dni jego wszechwładzy powrócą. Ale, bądź co bądź, klerykalizm jest dziś siłą, która dobrze daje się we znaki, i klerykali nie zasypiają sprawy, ale wciąż do podbojów dążą.

I nie myślcie, że klerykalizm istnieje tylko w katolickim kościele. Najsilniejszy jest klerykalizm katolicki — to prawda, bo kościół katolicki najlepiej jest zorganizowany, najlepiej umie oddziaływać na masy i wobec państwa występuje jako samodzielna siła. Ale taksamo istnieje klerykalizm żydowski, prawosławny, mahometański, protestancki — wszędzie kler zwalcza wolność sumienia, tamuje postęp oświaty, domaga się władzy i przywilejów.

Zobaczmyż, jakie są najgorsze dążenia klerykalizmu. 

Klerykalizm pragnie szkoły wyznaniowej, bo w takiej szkole o rzetelną naukę wcale się nie dba, ale całą uwagę zwraca się na spełnianie obrządków, a przysięgi budzi się niechęć wyznaniowa, z czego naturalnie kler korzysta.

Klerykalizm dąży do rozbicia ruchu robo-

tniczego, przedstawiając socjalistów jako „bezbożników i odgradzając od nich „chrześcijańskich“ robotników.

Oczywiście, nie o religję tu chodzi, ale o osłabienie ruchu zawodowego, o to, żeby robotnicy „chrześcijańscy“ nie kierowali się interesem klasowym, lecz pozostawali pod opieką księży i gotowi byli na ich rozkaz oddawać kapitałowi Judaszowskie usługi. Wiadomo, że wielu klerykałów i to nie zadawalnia: oni nie ehcą „chrześcijańskich“ związków, lecz „katolickich“, aby jeszcze bardziej rozbić ruch robotniczy i od wszelkiej walki zawodowej owieczki swoje odciągnąć.

Klerykalizm dąży do tego, żeby duchowieństwo miało jaknajwiększy udział we władzy państwowej, ale samo jaknajmniej władzy państwowej podlegało. Niedawno na przykład papież ogłosił, że ten jest wyklęty, kto pociągnie do odpowiedzialności sądowej księdza bez zgody biskupa. Prawo uznaje, że dzisiaj wszyscy — ksiądz czy nie ksiądz — jednakowo odpowiedzialni są za swoje uczynki. A papież powiada: nie, niechaj naprzód biskup rozstrzygnie, czy ksiądz jest winien, dopiero wtedy można go pod sąd oddać. Całkiem jak w Rosji, gdzie „zwyczajny“ obywatel nie może pociągnąć do sądu urzędnika bez zgody jego przełożonego.

Klerykalizm mnoży klasztory, a w ten sposób zwiększa liczbę ludzi, żyjących cudzym kosztem i nie oddających żadnych usług społeczeństwu. Co się kryje za zasłoną klasztornej pobożności, o tem aż nadto dobrze wiemy ze sprawy Macocha. Dodać należy i to, że klasztory, które zaprowadziły u siebie warsztaty, niesłychanie wyzyskują pracę robotniczą i wytwarzają ogromnie szkodliwą konkurencję dla wolnego przemysłu, w którym niema takiego „świętego“ wyzysku. Szczególnie dużo przykładów tego rodzaju wyzysku, w których cnotliwi zakonnicy celują, spotykamy w Belgji i Hiszpanji.

Klerykalizm starannie podtrzymuje ciemnotę i przesady wśród ludu. Na ciemnocie ludu, na zaborach najczęściej kler zarabia!

Klerykalizm jest wrogiem nauki i gdzie może, tam tłumi wolność badania, tam powstrzymuje pochód śmiałej myśli ludzkiej, dążącej do zdobycia prawdy. Papież Pius IX w r. 1864 wyklął każdego, „kto twierdzi, że nauki ludzkie mogą mieć taką swobodę, że ich twierdzenia mają być uważane za prawdziwe nawet wtedy, gdy sprzeciwiają się objawieniu“.

Nie prędko byśmy skończyli, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie szkodliwe dążenia klerykałów. Ale i to, co powiedzieliśmy, wystarcza, aby zrozumieć, jak energiczną musi być nasza walka z klerykalizmem.

A trzeba jeszcze i to zauważyć, że klerykalizm wcale nie zawsze wypływa ze szczerego przekonania, że klerykalizmowi bardzo często szczerą wiarą wcale nie towarzyszy! Iluż to klerykałów myśli sobie w duszy to samo, co biskup Zebrzydowski powiedział w XVI wieku głośno: „A wierz sobie i w kozła, jeśli chcesz, byleś mi płacił dziesięcinę“... Wśród klerykałów mamy dziś mnóstwo ludzi niewierzących albo zupełnie na religję obojętnych, którzy zupełnie świadomie dlatego tylko popierają kościół, że kościół służy ich celom ekonomicznym i politycznym. Są to ludzie, którzy powiadają, że religia musi być utrzymana, aby uczyła lud pokory i „poszanowania władzy“. Są to tacy panowie, jak niektórzy współczesni monarchiści we Francji, którzy zupełnie jawnie występują jako klerykali-ateiści, to znaczy klerykali, nie wierzący w istnienie Boga! Otwarcie powiadają, że religia jest im zupełnie obojętna, ale ponieważ kościół zwalcza Republikę i ustrój demokratyczny, więc są zaciekłymi klerykałami...

Ci są przynajmniej szczerzy i odślaniają prawdziwą treść klerykalnych dążeń.

Klerykalizm a narodowość. Klerykali, ażeby wzmo-
cnić swój wpływ w uciskanym narodzie polskim, powia-
dają nieraz: „polskość to katolicyzm, bez katolicyzmu nie
ma polskości, katolicyzm broni narodu polskiego“. A
ciemni ludzie często istotnie utożsamiają religję z naro-
dowością.

Oczywiście, tak może sądzić człowiek ciemny, który
niema jeszcze należytej świadomości narodowej, który nie
wie tego, że religja i wyznanie z narodowością nie mają
nic wspólnego. Nie potrzeba się tu nad tem rozwodzić:
dość będzie powiedzieć, że np. Niemcy, kiedy przyjęli
nową religję — protestantyzm, nie przestali przecież być
niemcami, a katolik-niemiec pod względem narodowym
jest tak samo daleki od francuza lub polaka, jak niemiec-
protestant.

Ale klerykali umyślnie wyzyskują ciemnotę ludzką,
aby szerzyć swoje szkodliwe wpływy. A utożsamianie,
uważanie za jedno katolicyzmu i polskości jest bardzo
szkodliwe.

Klerykalna polityka polska odstręcza od polskości
ewangelików na Śląsku austriackim i sprzyja ich gierma-
nizacji. Tak samo sprzyja ona niemczeniu się mazurów-
protestantów w Prusiech.

Klerykalna polityka utrudnia polszczenie się żydów
w zaborze rosyjskim i w Galicji.

Klerykalna polityka ułatwia germanizowanie ludno-
ści na Górnym Śląsku, dokonywane przez kościół.

Klerykalna polityka uzależnia polski kler i burżu-
azyjno-szlacheckich polityków polskich od wrogich na-
szym interesom narodowym centrowców.

Klerykalizm niema nic wspólnego ze sprawą pol-
ską, bo sprawa polska to dążenie do wyzwolenia naro-
dowego, a klerykalizm jest obojętny na takie dążenia
albo nawet wrogo i zaciekle przeciwko nim występuje.

Papież Grzegorz XVI po powstaniu 1830 r. wydał encyklikę, w której nazwał „powstanie to buntem przeciwko legalnej władzy“. „Niech się polaki modlą, czczą cara i wierzą“ — w tych słowach wielki nasz poeta Słowacki wyraził „dobrotliwe“ uczucia tego papieża w stosunku do nas.

Papież Leon XIII zalecił biskupom polskim, aby szerzyli w narodzie przekonanie, że „wszelka władza od Boga pochodzi“.

Papież ten przyjaźnił się z rządem carskim, a Bismarkowi ofiarował order.

Kościół katolicki zgoła nie protestował przeciwko najsroższym nawet prześladowaniom narodu polskiego. Kościół zachowuje się obojętnie nawet wtedy, gdy chodzi o prześladowanie wiary katolickiej, jeżeli prześladowania te spadają na — masy ludowe. Co innego, gdy chodzi o majątki i przywileje kleru, zwłaszcza wyższego!

Kler polski w zaborze rosyjskim po powstaniu 1863 roku stał się zupełnie uległy wobec rządu carskiego, nie stawiał mu żadnego oporu, potępiał wszelką walkę.

Biskupi polscy w Królestwie nie podnieśli głosu w obronie Chełmszczyzny, ale za to w chwili odrywania Chełmszczyzny rzucili kłatwę na — pracę oświatową chłopów polskich (na pismo „Zaranie“ i jego czytelników).

Taki to jest związek klerykalizmu z narodowością...

Zakończenie.

Rozpatrzyliśmy różne zarzuty przeciwko socjalizmowi i pokazaliśmy jaki jest prawdziwy pogląd socjalizmu na najważniejsze sprawy społeczne i polityczne.

Socjalizm ma wrogów, którzy są wrogami klasy robotniczej i obrońcami wyzysku. Ci nigdy nie przestaną krzyczeć na socjalizm. I tem głośnieję będą krzy-

czeli i zawodzili, im bardziej będzie się ruch socjalistyczny rozwijał. Można o nich powiedzieć: „Psy tem głósniej czekają, im szybciej się jedzie“.

Ale mamy również uczciwych przeciwników, których przekonać można i należy.

A przede wszystkim trzeba otworzyć oczy polskiemu pracującemu ludowi, aby w nas poznał kość ze swej kości i krew ze swej krwi, aby zrozumiał, gdzie jest prawda i na czym jego dobro polega.

Wśród ludów jesteśmy najnieszczęślijsi, proletariat nasz w gorszych pracuje warunkach, niż robotnicy innych krajów, jest ciemniejszy, zależniejszy, a jest przytem podzielony kordonami granicznymi i doświadcza ciężkiego ucisku narodowego. Tem więcej pobudek, aby walczyć o wyzwolenie — a inaczej nie można walczyć z wyzyskiem i uciskiem jak na drodze, wskazywanej przez socjalizm.

Najlepiej odpowiadać będziemy przeciwnikom, zdobywając oświatę socjalistyczną i szerząc ją coraz dalej, wszędzie zasiewając dobre ziarna, budując dumny gmach organizacji robotniczej, w codziennej, nieznudzonej pracy i walce zdobywając coraz nowe placówki. Naprzód, wciąż naprzód!

I przyjdzie wreszcie czas, kiedy zabrzmi nasza ostateczna, nasza zwycięska odpowiedź struchlałym przeciwnikom. Wypełnią się czasy — i lud pracujący uwolni się od wyzysku i niewoli — i lud polski w rodzinie pobratanych ludów, jako wolny z wolnymi, równy z równymi, pracować będzie ochoczo i uśmiechać się radośnie... do słońca... do piękna... do szczęścia... w socjalistycznym społeczeństwie.

D o d a t e k.

W pracy powyższej nie mogliśmy szczegółowo omawiać wszystkich spraw. Dlatego wymieniamy tu szereg broszur i książek, które polecilibyśmy towarzyszom do czytania.

1. Na początek, dla zaznajomienia się ze współczesnym ustrojem ekonomicznym, należy przeczytać dwie doskonałe broszurki: „Kto z czego żyje“ Jana Młota i „Czy teraz niema pańszczyzny“ Michała Luśni. Obszerniejsza nieco jest rzecz, również bardzo dobra, A. Bacha p. t. „Głód — mocarz“. Ci tow., którzy są już lepiej przygotowani i chcą poznać wszechstronnie stosunki ekonomiczne, niechaj przeczytają „Zarys ekonomji społecznej“ dr. Heleny Landauowej. Jest to już książka duża i trudniejsza do czytania, podczas gdy trzy pierwszej wymienione są zupełnie przystępne.

2. Kto chce się dowiedzieć, jakie zmiany przechodziła własność od najdawniejszych czasów, temu polecamy: „Rozwój własności“ Lafarga.

3. Dla zapoznania się z zasadami socjalizmu, należy przeczytać na początek małe, bardzo popularne broszurki: Daszyńskiego „Pogadanka o socjaliźmie“ i Brackego „Precz z socjalistami!“ Następnie należy przeczytać „Program robotników“ Lassala.

Kto się chce gruntowniej zapoznać z całością programu socjalistycznego, ten niech przeczyta: „Objaśnienie programu Polskiej Partji Socjalistycznej“ A. Wrońskiego. Książka to duża, ale łatwa w czytaniu, pisana żywo i zajmująco. Po tej książce należy przeczytać Kautsky'ego „Zasady socjalizmu“ (objaśnienie programu socjalnej demokracji niemieckiej, t. zw. programu erfurckiego). Dopiero potem radzilibyśmy przeczytać „Manifest komunistyczny“

Marksa i Engelsa (w „Manifeście“ tym, wydanym w 1848 r., poraz pierwszy skreślono zasady współczesnego, naukowo pojmowanego, socjalizmu) i „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki“ Engelsa.

4. O związkach zawodowych można czytać następujące przystępne broszury: B. S. „Związki zawodowe robotnicze“, Wojewódzkiego „Znaczenie związków zawodowych“, Bebla „Ruch zawodowy a partje polityczne“. Tow. już odczytanym polecilibyśmy dr. Landauowej „Polityka związków zawodowych“.

5. O stowarzyszeniach spożywczych są małe, popularne broszurki: Izy Nicholson „Spółki spożywcze“ i dr. Daszyńskiej-Golińskiej „Przez spółki spożywcze do przyszłego ustroju“. Kto się chce zapoznać dokładniej ze stowarzyszeniami spożywcze, ten musi przeczytać większe o tem książki (Krzywickiego „Stowarzyszenia spożywcze“, Gide'a „Kooperacja“, Milewskiego „Sklepy społeczne“).

6. Wszystkie formy ruchu robotniczego rozpatruje Totomianc w większej książce p. t. „Formy ruchu robotniczego“.

Ten sam autor napisał książkę o organizacjach robotników rolnych i włościan p. t. „Formy ruchu agrarnego“.

7. O stosunku socjalizmu do narodowości i patryjotyzmu należy przeczytać broszury Resa „Patryjotyzm i socjalizm“, Luśni „Rozmowy towarzyszy o patryjotyzmie i socjaliźmie, konstytucji i niepodległości“, Pernerstorfera „Demokracja społeczna a sprawa narodowa“.

O sprawie polskiej i stosunku socjalizmu do niej jest немало ważnych książek, które powinni przeczytać tow., dążący do głębszego wykształcenia socjalistycznego

(Luśni „Wybór pism politycznych“, Gumplowicza „Kwestja polska a socjalizm“, Hankiewiczza „Niepodległość Polski“ i inne).

O położeniu ekonomicznem, społecznem i politycznem ludu polskiego w trzech zaborach jest książka Grabca p. t. „Współczesna Polska“.

8. O religji i klerykalizmie są małe, bardzo popularne broszurki: „Czy socjalista może być katolikiem“ i Czapińskiego „Kler a robotnicy“. Większe są, ale również przystępne i bardzo ciekawe: Bobrowskiej „Jak powstały religje“ i Franciszka Młota „Worek Judaszów“. O świętej Inkwizycji są dwie książeczki Sassenbacha i Czesława Wrockiego.

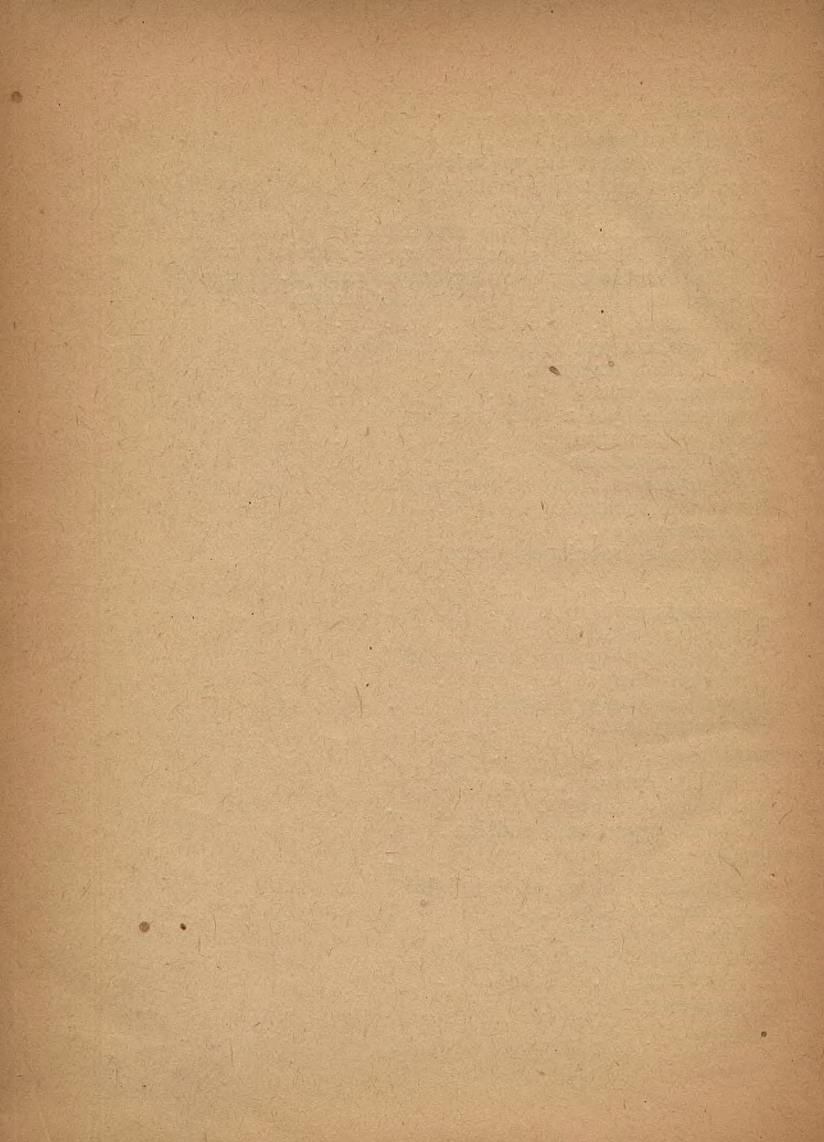


Ważniejsze omyłki druku.

Strona	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
4	15 od dołu	tu sprawa	ta sprawa
9	13—14 od góry	najczęściej	największej
15	8 od dołu	zato	zaś
18	17 od góry	dogłędem	poglądem
23	12 od góry	Ale cóż to jest.	Ale cóż to jest biurokracja?
24	3 od dołu	polityczne	policyjne
35	1 od góry	spore	sforne
36	17 od dołu	prosi się o polepszenie	głosi się polepszenie
44	6 i 5 od dołu	zmienienie	zniesienie
45	10 od góry	chata	klasa
47	2 od góry	im więcej wolności	im mniej wolność
48	18 od góry	powstańcach	powstaniach
78	6 od dołu	mają	moga
79	12 od góry	od tego	do tego

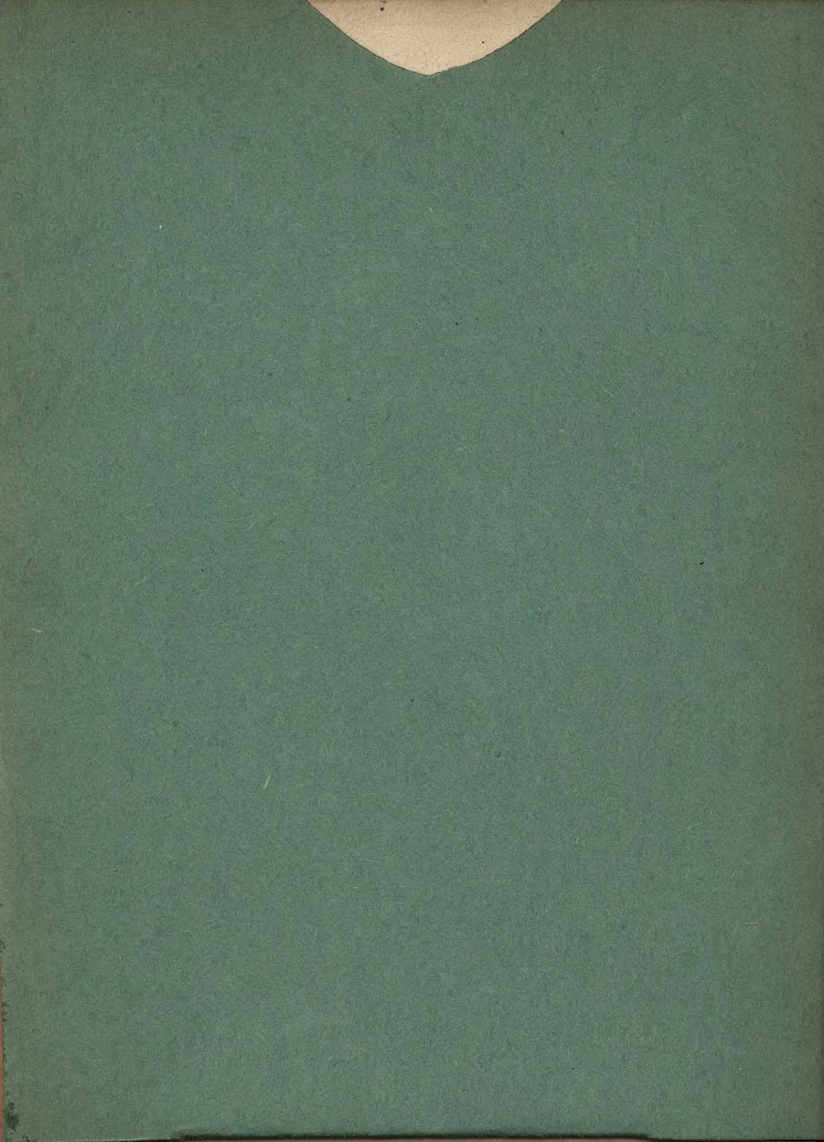
Spis rzeczy.

Wstęp	str. 3
Własność	4
Wspólna własność	5
Wszystko zmienia się na świecie!	8
Socjalizm i zniesienie kapitału	11
Idziemy ku socjalizmowi!	14
Jak to będzie w „państwie przyszłości”?	17
Ach, jak źle będzie w socjalistycznym ustroju !	20
Władza i wolność w socjalistycznym ustroju	21
Pobudki do pracy w ustroju socjalistycznym	25
Przeludnienie	28
Czy socjalizm jest tylko dla aniołów?	32
Na socjalizm trzeba zasłużyć!	34
Polepszenie bytu	35
Polepszenie bytu a zniesienie kapitalizmu	36
Drogi wyzwolenia	38
Związki zawodowe	39
Stowarzyszenia spożywczo-wytwórcze	41
Rewolucja społeczna	44
Wywłaszczenie	47
Socjalizm a drobni posiadacze	49
Ojczyzna	55
Bezójczyźniacy!	55
Kto jest narodem?	57
Czy socjaliści kochają swój naród?	58
Ucisk narodowy	50
Patriotyzm klas posiadających	62
Międzynarodowość	65
Rodzina	66
Czego nie chcemy i czego chcemy	66
Kto burzy rodzinę?	67
Własność prywatna a rodzina	68
Religia	70
Czy socjaliści chcą znieść religię?	71
Socjalizm a religja	73
Religia a socjalizm	75
Oddzielenie kościoła od państwa	78
Klerykalizm	79
Zakończenie	85
Dodatek	87









Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000228070



I 14645